DZIENNIKA WILEŃSKIEGO

N^{er} 10.

ROK 1806. MIESIĄC STYCZEŃ

I.

Ośmioletnia podróż Ienerała Saryczewa *do północno-wschodniey Syberyi, na morze lodowate, tudzież na północno-wschodnią część oceanu spokoynego.*

WYPIS DRUGI

Czas iesienny i mokrość drogi nie pozwoliły nam iechać zaraz do Iakucka; dopiéro 24 Września, gdy zima zupełnie iuż stanęła, opuściliśmy Sredne-kolymski zamek, i pierwszy spoczynek mieliśmy w Alazeysku, nad rzeką tegoż imienia.

Mieysce to z kaplicy i dwóch chałup złożone dwóch szczupłych familii iest mie-

szkaniem, które, w srogiém tém klimacie i w dalekiey od wszelkiego społeczeństwa krainie, swobodne i szczęśliwe prowadzą życie, a w niedostatku zboża w rybach i zwierzynie obfite znayduią wyżywienie. W lecie gęsi, kaczki i inne ptastwo okrywaią ieziora i rzeki, zimą zaś stada Cietrzewi, Pardw, i t. d. do domow prawie przylatuią.

Mieszkańce tuteysi powiadali, iż niezbyt daleko od nich rzeka w piasczystym swym brzegu odkryła niedawno cały szkielet ogromnego zwierzęcia, który słoniem bydź rozumieli; skóra na nim, włosy nawet w niektórych mieyscach nie naruszone bydź miały. Głębokie śniegi widzieć tey osobliwości nam nie dozwoliły. Kości i zęby ogromnych zwierząt w tuteyszych okolicach i na wszystkich brzegach morza lodowatego bardzo często się nayduią. Wyspy mianowicie na przeciwko uyścia rzeki *Jana* są niemi napełnione. Towarzystwo kupcow rossyyskich zbiera ie, i po całey Rossyi, pod nazwiskiem mamotowych kości, przedaie. Lecz skąd te szczególne kości tu powstały? czyli zwierzęta te rodziły się tu niegdyś i mieszkały? czy zwłóki ich tylko

w czasie gwałtownych powodzi lub powszechnego potopu z wodami tu przeniesione zostały? biegleyszym naturalistom do rozwiązania zostawuię.

Z Alazeyska szła droga ciągle przez bagniste i pełne wielkich iezior okolice; a lubo to było na początku Października, zimno iednak tak było nieznośne, iż wielu z naszych towarzyszów o rospacz przyprawiało, tak dalece, iż rzeczą samą, cieślę iednego w chałupie nad Uiandyną zostawić musiałem, z resztą zaś do Zaszywerska ściągnąłem. Miasto to leży na prawym brzegu Indygirki; założenie iego iest nowe; liczy dziś 30 chałup i kościoł ieden, a iest stolicą sądu na całą tę krainę, i mieszkaniem należących do niego urzędników. Położenie górzysto-bagniste, płonność gruntów, stąd niedostatek istotnych do życia potrzeb czynią mieszkanie tu przykre i nieznośne. Kto we wszelkie zapasy nie usposobi się w Iakucku i w przyźwoitym czasie niesprowadzi, późniey za żadne pieniądze nic iuż nie dostanie.

Zabawiwszy dni trzy w Zaszywersku, w dalszą puściliśmy się drogę, i w krótce wpadliśmy na rzekę *Ruskaia Rasocha,* którey ko–

rytem, dla wysokich i trudnych do przebycia gór z obustron ią otaczaiących, wzdłuż iechać trzeba było. Widok to był zaiste wspaniały, iako ogromne skały, nakształt starożytnych murów, z obustron się wznosiły, i niby szeroką ulicę formowały, lecz razem straszny i okropny dla podróżnych, którzy zimą od powstaiących wichrow śniegiem zasypani, a latem nagle i niespodzianie wzbieraiącemi wodami zalewani bywaią. Na tych to górach znayduie się mnóstwo Lisów i dzikich Baranów, z których ieden ubity na kilka dni delikatney dostarczał zwierzyny. Trzynaście dni tak iadąc, raz tylko w ciepłey spoczywaliśmy Iurcie, inne zaś wszystkie nocy na zimnie pod otwartém przepędzaliśmy niebem.

Dnia 3go listopada stanęliśmy w Iurtach Baryclech zwanych, skąd maiąc 400. wiorst bezludnego aż do rzeki Aldan kraiu, o świeże konie starać się musieliśmy. Samo wyobrażenie tey odległości, i srogość wraz wzmagaiącey się zimy każdego sprawiedliwą przerażało boiaźnią; i rzeczą samą, wszystkie nasze dotąd odbyte podróże niczem prawie były, w porównaniu z tą, którąśmy przed-

siębrali. Aż do źródeł Jany iechaliśmy ciągle bezlesnemi górami, w których mróźliwe wiatry, mimo potróyńe reniferowe kożuchy, każdego wskróś przenikały. Godzinę iedną trudno było wytrzymać na koniu, a tém samém większą część dnia, dla ogrzania się, pieszą iść trzeba było. Na twarzach nosiliśmy wszyscy piątna srogości mrozu; aby zaś usta, nosy, i szczęki nie poodmarzały, baiowemi maskami okryte były, lubo te, dla marznącey oddechowey pary, nieznośnym stawały się ciężarem. Nocleg obieraliśmy w mieyscu, ile możności, od wiatru zasłonioném; ogień naniecaliśmy nie dla ogrzania siebie, lecz skrzepłego iedzenia naszego, a pościelą były nory w śniegu wykopane.

Po dziesięciu dniach przybyliśmy do naywyższego pasma gór werchnoiańskich, skąd powstaią źródła rzek głównych iuż do morza lodowatego iuż do Aldan wpadaiących, za któremi gdzie niegdzie Topole i Modrzewy, a o 70 wiorst dopiero na równinach Sosny i Jodły postrzegać poczęliśmy. Widok zieloności tych drzew tym milszą był dla nas pociechą, im bardziey smutna obnażonych Mo–

drzewiów postać nas nudziła, i że od wyiazdu naszego z Iakucka w roku przeszłym aż dotąd Sosien i Iodeł niewidzieliśmy; od Iakucka bowiem aż do Ochocka na wschod, a od Werchnoiańskich gór aż do morza lodowatego na północ, drzewa te nigdzie się nieznayduią. Dnia 19 listopada stanęliśmy dopiero nad rzeką Aldan, i w ciepłych spoczęliśmy Iurtach. Stąd do Iakucka mieliśmy ieszcze 150 wiorst; lecz sposobność odmieniania koni, częste iuż po drodze Iurty, słodziły tę przykrzeyszą nad wszelkie opisanie podróż; a gospody w Iakucku, iakożkolwiek ciasne i niepozorne, naywygodnieyszém zdały się bydź mieszkaniem.

Roku 1788 w miesiącu Styczniu odebrałem roskaz udania się do uyścia rzeki Maia, dla zbudowania tam 25 batow, na których rzekami Maia i Iudoma potrzebne ciężary w górę do Ochocka prowadzone bydź miały. Stanąwszy więc na mieyscu przeznaczoném, kazałem potrzebne do tey budowy zbierać materyały, a zupełna liczba batów 28 maia ukończona została. Na początku tego miesiąca rzeki iuż ruszać się poczęły; dnia 13 ze straszliwym ło-

skotem kry całkowicie poszły, a powodz była tak wielka, iż wody do 38 stop nadzwyczayną płaszczyzną się wzniosły, tak iż we wszystkich przyległych okolicach konie i bydło Iakutom pozatapiały.

Skoro wody opadły, a drogi cokolwiek wyschły i naprawiły się, ciężary z Jakucka do uyścia Mai kcłami sprowadzone, i na 14 statkach upakowane zostały; ogółem ważyły około 1500 pudow, a do ciągnienia statkow użyto 120 ludzi, powiększey części naiętych Iakutów. Płyneliśmy więc rzeką Maią aż do uyścia Iudomy. Stąd iuż Iudomą aż do mie sca nazwanego Krzyż Iudomski, *Judomskoy Krest*, bez żadnych szczególnych przypadkow, prócz tych, które albo ze zbytecznych miałczyzn, albo skalistych progów, albo niewygodnych brzegow wynikały. Natrafialiśmy niekiedy na familie Tunguzow wodnych, którzy nie maiąc Reniferów, w małych, z brzozowey kory zrobionych czołenkach ustawicznie na wodach przebywaią, i samemi tylko rybami żyią; niektórzy z nich użyci za przewodnikow wielką byli w tey drodze pomocą. Złożywszy wszystkie poruczone mi ciężary w Iudomsko-

krzyzkich magazynach, dnia 29 Sierpnia do Ochocka pośpieszyłem, gdzieśmy całą nastę-puiącą zimę kończeniem rozpoczętych iuż dwóch okrętow zatrudnieni byli.

Niżeli iednak budowla i uzbroienie tych okrętów dokonane zostały, wysłany byłem na letkiey od 25 stop długości łodzi do źwiedzenia i wzięcia planów zachodnio-południowych brzegów od uyścia Ochoty aż do rzeki Ulkan. Na ten koniec opatrzywszy się w żywność na trzy miesiące, i wziąwszy z sobą 10 ludzi, wypłynąłem 31 maia, i dążyłem w kierunku rzeczonych brzegow, maiąc szczególny wzgląd na stonowiska i zatoki w uyściach mnieyszych i większych rzek w przeciągu tym do morza wpadaiących. W tém więc krążeniu brzegi, zatoki i ich głębokość między rzekami Ulia, Gunczy, Kiwangda, Iniana, Ulkan, Aldoma, pilnie zmierzyłem i zrysowałem.

Między Ulią a Gunczy znalazłem na brzegu Iurty reniferowych Tunguzow, którzy tu dla łowienia Niedźwiedzi osiedli. Niedźwiedzie te znęcone wielością porostów morskich, kapustą zwanych, które morze obficie tu wyrzuca, licznemi kupami na brzegi się zbieraią,

i łatwo zabiiane bywaią. Za rzeką Gunczy brzegi ogromnemi są opasane skałami; podniemi w morzu spoczywaią Lwy morskie, *Phoca iubata*, a na wierzchołkach gnieździ się nieźmierne mnóstwo rozmaitych morskich ptaków, iako to: Wrony morskie, *Larus*, Kormorany, Ipatki, Toporki, *Alca*, i t. d. Niedaleko stąd wysepka Nanzikan, zewszech stron podobnież skałami opasana, cała prawie rzeczonemi gatunkami ptastwa iest okryta. Tunguzy przez całe lato iaia ich zbieraią; aby zaś zawsze świeże ie mieć mogli, co drugi dzień lochy skał tych zwiedzaią.

W tém krążeniu dopełniwszy wszystkich danych mi rozkazów, owszem dotarłszy aż do uyścia rzeki Aldoma, dnia 7 Lipca do Ochocka powróciłem, gdzie wszystkich iuż officerow expedycyi zgromadzonych i Okręt *Sława Rossyi* z warstatu spuszczony zastałem; drugi zaś nazaiutrz w obecności mey spuszczono i *Dobroie Namierénie* nazwano. Uzbroienie i całkowite opatrzenie tych okrętow nie mało kosztowało trudow i czasu, zwłaszcza, że zamiast maytków, samych tylko z rozmaitych miast Syberyi zebranych mieliśmy Kozaków; a ci

nie tylko nigdy na morzu nie byli, ale ani statkow nawet morskich nie widzieli. Mieliśmy wprawdzie kilku maytkow z Ochockiego portu, lecz i ci, do szalup swych iedynie nawykli, roboty około większych okrętow bynaymniey nie znali. Mimo to iednak, okręt Sława Rossyi d. 27 Sierpnia w zupełney gotowości wyszedł na morze, i stanął o kilka wiorst od brzegu na kotwicach, a za nim drugi Dobroie Namierenie w krótce miał pospieszać. Jakoż dnia 8 Września rano spuściliśmy go w uyście Ochoty. Ale tegoż samego dnia, przy zupełney ciszy powietrza, tak wielkie powstało wzburzenie morza, dla gwałtowney zapewne gdzieś nie zbyt daleko nas przemiiaiącey burzy, iż straszliwe nagle po sobie następuiące wód bałwany, statek ten nayprzód zupełnie skołatały, wszystkie maszty połamały, i sam nakoniec na miałczyznę wysadziły. Bliskie wezbranie czyniło nam z początku ieszcze nadzieię podniesienia onego; ale to, burzliwsze od poprzedzaiącego, do szczętu prawie go zniszczyło, tak iż Szef expedycyi wraz z radą okręt ten, dla ocalenia przynaymniey żelaza, spalić postanowił, co d. 9 w wieczor, po zdięciu ładunku,

z wielkim naszym żalem wykonać musieliśmy.

Okręt Sława Rossyi na głębinie stoiący wytrzymał, bez żadney prawie szkody, kilkadniową tę nawałność, a 20 Września z pomyślnym wiatrem poszliśmy pod żagle. Jesień iuż była późna; dążyliśmy więc do Kamczatki, gdzie w porcie Piotropawłoskim następuiącą mieliśmy przepędzać zimę. Wiatr pomyślny aż do wysp Kurylskich statecznie sprzyiał. Pierwszą z nich *Alaid* zwaną uyrzeliśmy d. 27. Wyspa ta składa się z iedney tylko, niezmiernie wysokiey, kręglowatey góry, z którey wierzchołka, iak powiadaią, dymy niekiedy się ukazuią. Po niey następowały inne, iuż nagiemi skałami okryte, iuż z rzadka brzozowemi krzakami porosłe; na niektórych z nich znayduią się mieszkańce zarosłemi brodami znakomici, a tém samém różni od południowych Kurylskich wyspiarzów, którym, równie iak Kamczadalom, Chińczykom, i innym nadbrzeżnym północnym Azyi narodom, brody nie dostaie. Stąd też brodatemi Kurylami są nazwani. Od wysp Kurylskich zwróciliśmy się ku północy, i na początku Października zawinęliśmy szczęśliwie

do Piotropawłowskiego portu w Kamczatce.

Mieysce to, co do zabudowania swego, składa się ze 12 drewnianych chałup, między któremi wiele iest rospiętych namiotów, czyli *Bałaganów*, z łazaretu i magazynów, które w czasie ieszcze Behringa expedycyi zbudowane były. Mieszkańce tuteysi są: 11 familiy Kamczackich i 23 Kozaków z woyskowym Chorążym. Postawiwszy okręt nasz w bespieczném stanowisku, wysiedliśmy na ląd i przenieśliśmy się wszyscy do niskich i ciasnych tych chałup, a dla ulżenia kwaterunku mieszkańcom, zbudowaliśmy obszerną Iurtę, łaznię i kuźnią. Okolica, port otaczaiąca iest górzysta, brzozy i karłowate limbowe sosny Pinus Cembra ią okrywaią. W niewielkiey od domow odległości znayduią się dwa znakomitych mężow groby: Professora *de l'Isle la Croyére*, który Behringowi iako Astronom towarzyszył, i Kapitana *Clarke*, który po śmierci *Kooka* objął był komendę.

Za przybyciém naszém do Piotropawłoska żadney świeżey nie zastaliśmy ryby; lecz na początku Listopada ukazał się gatunek stokfiszu, który tu *Wachna* nazywaią, a wkró-

tce potém śledzie łowić się poczęły; oba iednak te rodzaie prędko znikły, a z niemi ustał świeży dla mieszkańców równie iak i dla nas pokarm. W całym Piotropawłosku iedna tylko, i ta niewielka, znaydowała się krowa, którą właściciel za 65 rubli nam przedał, a którey mięso przez czas nieiaki było posiłkiem naszym. Przed 50 lat, to iest w czasie pierwszey kamczackiey wyprawy, bydło tu zaprowadzone było, lecz przez niedbalstwo tuteyszego ludu zupełnie wyginęło. Kamczatka iednak do chowu bydła naydogodnieysze ma sposobności. Blisko Piotropawłowska nad rzekami Awacza i Paratunka obszerne ciągną się łąki, które obficie siana dawaćby mogły, a letnia pasza wszędzie iest piękna i obfita. Trawy rosną bardzo wysokie, tłuste, które wyborny i tuczny daią pokarm; tłustość i mięso karmionego nim bydła ięmdrném się staie, i delikatnego nabiera smaku.

Na początku zimy mieszkańce tuteysi do sanney drogi gotować się, i psy swe, które dotąd wolnie biegały, uwiązywać poczęli. My też dla siebie podobne sporządziliśmy cugi. Nayprzód zaprzęgaliśmy po troie tyl-

ko, i nieśmiało bliskie zwiedzaliśmy okolice; z czasem pięciu nawet psami z gór się spuszczać i o 15 wiorst ieździć nie trudno było. Sanie tuteysze od ochockich wcale są różne; lżeysze są, węższe, i dwa razy krótsze, lecz łatwo się wywracaią. Z góry mianowicie zjeżdżaiąc wielkiey potrzeba ostróżności, za naymnieyszém bowiem uchybieniem w zaloczystych mieyscach łatwo o drzewo roztrąconym bydź można; czego, iak powiadaią częste wydarzaią się przykłady. Mniey się tu wprawdzie psów zaprzęga, lecz i te trudno iest utrzymać, gdy źwierzynę źwietrzą lub z góry źbiegaią. Dla utrzymania ich okuty kół, czyli *Osztoł*, mocno się w śnieg wraża, a przednia para szczególnym do obroży uwiązanym rzemieniem w tył się cofa. Ieśli góra zbyt urwistą lub niebeśpieczną się zdaie, płozy skręconemi wiciami brzozowego chrostu się hamuią. Wołanie *ko ko ko* psy wstrzymuie, *ach ach* popędza, *chna chna chna* w prawo, *uga uga uga* w lewo ie kieruie. Myśliwy iednak w czasie polowania żadnego nie podnosi głosu, aby źwierzyny nie płoszył; lecz zręcznèm obracaniem Osztoła na wszystkie strony psy zwra-

ca. Wreście, iazda psami, prócz niebeśpieczeństwa, wiele właściwych sobie ma niewygód, i rzetelną psią iazdą nazwać się może. W przypadku wywrotu lub wypadnienia, sań z rąk wypuszczać nie trzeba, choćby długo po śniegu wleczonym bydź przyszło; gdyż nie utrzymać się sań, psy upuścić, i kilka wiorst pieszo iść za niemi, prócz innych przykrości, za wielką hańbę tu się poczytuie. Nadto, psy w szleykach swoich często się plątaią; za każdą więc razą w czasie naywiększego zimna, zdiąć rękawice i porządkować ie trzeba. Chcąc z jadących za sobą zażartować, dość iest upuścić kawał suchey ryby na drogę; psy następuiące rzucą się niezawodnie na nią, gryść się i plątać się będą, a iadący, niżeli porządek przywróci, daleko od towarzystwa zostać się musi. Nakoniec, stanąwszy w gospodzie nawet, psy pilnie uwiązywać, aby się nie rozbiegały, a gdy się karmią, z batogiem nad niemi stać trzeba, aby się nawzaiem nie gryzły.

Na końcu Grudnia wyiechałem z Piotropawłowska do Bolszorecka, dokąd Kapitan Billings wprzód nieco był się udał. Na bliskich zaraz pagórkach postrzegłem ogromney wiel-

kości kamień, kruchy, przepalony, który, bez wątpienia, z ognistey góry w czasie wybuchnienia był wyrzuconym. Ze iednak dziś naybliższy Awaczyński wulkan o 40 wiorst dopiero stąd się znayduie, wielkie iest podobieństwo, iż Wulkany niegdyś bliżey znaydować się musiały. Jakoż wszystkie brzegi Piotropawłowskiey zatoki oczewiste noszą znaki starodawnych trzęsień ziemi. W okolicach Poratuńska postrzegliśmy trop Lisów i Sobolów, a na rzekach wydeptane od Wyder ścieżki. Tuteysze Sobole nie liczą się między nayprzednieyszemi; przeciwnie, lisy kamczackie, mianowicie ognistey farby, *Ohennikami* zwane, bardzo drogo się płacą. Prócz tych źwierząt, iest ieszcze między górami wiele dzikich owiec, Reniferów, niedźwiedzi i wilkow, a iako niedźwiedzie bardzo tu są spokoynego przyrodzenia, tak wilki niewymównie drapieżne, zimą ludzi nawet napadaią.

Bolszereck leży nad rzeką Bolszaia; ma kościoł i 30 chałup, a mieszkańce prawie wszyscy są Kozacy. Przed podniesieniem twierdzy Niżnokamczackiey do tytułu miasta, rząd Kamczacki tu miał swą stolicę; dziś

w zamku Bolszoreckim Sierżant iest komendantem. Kozacy tuteysi od Piotropawłowskich nie równie są maiętnieysi. Wszyscy maią bydło i nieiakieś gospodarstwo. W ogrodach rosną rozmaite iarzyny, a nawet i kartofle. Zaprowadzenie tey pożyteczney rośliny winna iest Kamczatka naywyższemu rządcy swemu nadwornemu Konsyliarzowi *Reineke*.

Zwyczaynem odzieniem mieszkanców, równie iak wszystkich Kamczadalów, są *Parki*, czyli odzienie ze skór reniferowych nakształt koszul sposzyte, i *Kamleie* z tychże skór bez włosów wyprawionych i miętko wybitych. W dni uroczyste kobiety noszą iedwabne sztofowe, staroświeckim kroiem robione suknie, iakich przed 60 lat w Rossyi zażywano, a głowy iedwabnemi pstremi chustkami uwiiaią. Pierwsze dni po nowym roku igrzyskom i rozrywkom poswięcone były. Mieszkańce prawie w każdy wieczor na tańce się zgromadzali. Kobiety tańcuią bardzo dobrze po rossyysku, i po polsku nawet; kozacy na staroświeckich swych skrzypcach graią. Prawdziwy zaś kamczadalski taniec tak iest nie przystoyny, iż go żadna obyczayna kobieta nie

tylko tańcować, ale ani patrzać nawetby nie mogła. W tym tańcu tanecznicy równie iak wszyscy przytomni, śpiewaiąc bez ustawnie, słowa *an-kelle an-kaget* powtarzaią. Maią, prócz tego, inne ieszcze swe tańce, w których iuż źwierzęta np. Niedźwiedzie, iuż ptaki np. Głuszce, skacząc naśladuią.

W drodze do Bolszerecka i w powrócie stamtąd wszędzie naywiększey ze strony kamczadalów doznawaliśmy gościnności. Odjeżdżaiących darzyli świeżemi i suszonemi rybami, Pardwami, iagodami i korzeniami, których mnóstwo w mysich iamach zbieraią, a które główną ich stanowią pożywność. Na źbieranie tych korzeni wychodzą w iesieni z narzędziami rydlom podobnémi, a stukaiąc trzonkiem o źiemię, składy mysie znayduią i odkopuią. Nie zabieraią iednak gospodarnym tym myszom całkowitego ich źbioru; trzecią część nienaruszoną zostawuią, aby pożytecznych tych źwierzątek całkowicie nie źniszczyć. Twierdzą nawet, że mysz zupełnie źbioru swego pozbawiona z rospaczy na drzewie się wiesza. (a)

---

a) Mysz ta u Naturalistów zowie się *Mus oeconomus;*

Stan dzisieyszy i sposób życia Kamczadałów, w porównaniu z tém iak Kraszenników ich opisał, bardzo iest różny. Wszyscy prawie wyrzekli się swych zabobonów, i chrześciańską wiarę przyieli; lubo wielu iest ieszcze co w Szamanów i mniemane ich cuda wierzą. Nie widać iuż nigdzie jurt lub podzjemnych lochów, ale natomiast wszędzie rossyyskie są pobudowane chałupy. Kamczadalki w dni uroczyste, podobnie iak kozackie kobiety się odziewaią. Wreście, kamczadale teraz równie iak przedtém leniwi są i ociężali. Obfitość ryb i nawykłość do nich są główną przyczyną, iż o rolę i chowanie bydła nie dbaią. Mimo dawność obcowania z Rossyyanami, pierwiastkowey swey dotąd trzymaią się prostoty; naypięknieysze lisie i sobole futra za naymnieysze fraszki oddaią. Przy tey prostocie

---

Pallas ią w rozmaitych swych dziełach doskonale opisał, i gatunki nawet roślin, których korzenie do iam swych źbieraią, wyszczególnił. Iakuty, mniey od kamczadalów gospodarni, nietylko źbiory tych myszy całkowicie zabieraią, ale i same nawet zjadaią. Nota Redaktora

wszystkie też dobre swoie zachowali przymioty; dziś ieszcze równie są spokoyni, szczerzy, usłużni, gościnni, iak przed tém byli. Lenistwo i nieochędóstwo są właściwemi ich przywarami. Kradzież między nimi iest bardzo rzadka, zabóystwo prawie niesłychane. Niektórzy ich o piiaństwo obwiniaią, czego iednak częstych nie widziałem przykładów. Wódka tuteysza z pewnego słodkiego pędzi się ziela, a ta iest bardzo ostrego smaku i odrażaiącego zapachu.

Tabaka zdaie się bydź istotną i nie odbitą kamczadalów potrzebą. Stąd funt tytuniu, przy regularnym nawet dowozie, kosztuie zwyczaynie półtora lub dwa Ruble. Za naszey bytności funt ieden kosztował Rubli 100, a mieszkańce łożyli wszystko, aby go tylko dostać mogli. W ogólności, niemasz tu żadnego popłatnieyszego towaru nad tabakę; gdyż wszystkie narody iakiekolwiek w tych stronach z Rossyanami maiące związki nieźmiernie wiele iey palą i zażywaią. Burety, Iakuty, Koriaki, Iukagiry, Czukczy, mocny tytuń Czerkaski nad jnne przenoszą, Irkucki zaś mniey cenią. Paląc zaś, dla oszczędności

wpół z drewnianemi wiorami mieszaią. Kamczadale i Aleuty nie palą go, lecz żuią i zażywaią.

Rolnictwo w kamczatce w dziecinnym iest ieszcze stanie. Rossyanie około twierdzy kamczackiey i w kluczewsku osiadli pomyślnie wprawdzie uprawuią rolę, lecz szczupła ta rolników liczba mało dotąd przynosi korzyści. Wszelka żywność dla woyskowey załogi z Ochocka się prowadzi. Pud mąki żytniey kosztuie tu skarbowi Rubli 3 kopieiek 75. Miara *Czetwieryk* gryczannych i ięczmiennych krup Rubli 6. Łokieć naygrubszego płótna, iakie się tu przedaie, płaci się po 70 kopieiek, lub nawet po Rublu. Wiadro wódki prostey kosztuie 40 Rubli; sztof wódki francuskiey 16–18 Rubli. Miedziana moneta prawie iest nieznaioma; dotąd sama srebna się zażywała; lecz teraz i drobnieysze asygnacye pokazywać się zaczynaią.

Wczasie mieszkania naszego w Piotropawłowsku czuliśmy raz tylko letkie, kilka sekund trwaiące, trzęsienie ziemi, które tu, dla bliskości ognistey góry Awacza, częste, i niekiedy dość mocne, zdarzać się zwykły; góra

też ta ciągle była spokoyna, i prócz miernego dymu, nic z siebie nie wyrzucała. Lecz Kluczewski Wulkan w miesiącu Styczniu wyrzucił nieźmierne mnóstwo Lawy, kamieni i czarnych popiołów, które obszerne przyległe okryły okolice.

Przez całą zimę gotowaliśmy rozmaite, ku dalszey żegludze potrzebne materyały. Między innemi, zbudowaliśmy nowy o sześciu rudlach statek, do czego drzewo olchowe głównie zażyte było. Wiosną 1790 niżeli port zupełnie z lodów się oczyścił, i niżeli pomyślne wiatry pod żagle wyyść dozwoliły, źmierzyłem i zrysowałem wszystkie brzegi Awaczyńskiey zatoki, która z trzech mnieyszych, to iest, Taryńskiey, Rakowskiey i Piotropawłowskiey złożona, i trzy niby oddzielne stanowiąc porty, obszerne i dla naylicznieyszey flotty wygodne daie stanowisko. Obręb całey tey zatoki 26 mil morskich wynosi; głębina iey po środku iest 14–15 sążni; przy brzegach nawet niema nigdzie mniey 6 sążni głębokości. Dno w mieyscach głębokich iest szlamowate, w miałkich zaś piaszczyste. W tey, mówię, zatoce naylicznieysza flotta bespie–

cznie i spokoynie na kotwicach stać może. Szkoda tylko, że port ten, dla odległości i położenia swego, tak mało iest uczęszczanym.

Z czasem iednak mieysce to bardzo waznem dla okrętów może bydz stanowiskiem, gdy kupcy nasi obrócą wzgląd na pożytki, iakie z rozszerzonego do Chin, Iaponii, i Indyy-wschodnich handlu mieć mogą. Wtedy Awaczyńska zatoka będzie głównym źbiorem okrętów, które iuż to na łowy do Ameryki i wysp wychodzić, iuż drogie swe futra do całych Indyy prowadzić, iuż nawzaiem wymienione towary w tuteyszych magazynach składać i chować będą.

Kamczatka ma wiele własnych swoich wywozowych towarów, które handel ten w kwitnącym stanie utrzymaćby mogły. Lisy, Krzyżaki, morskie i rzeczne Wydry, Popielice kamczackie, pierwsze między futrami trzymaią mieysce. Zęby czyli kły Morsów, *Trichecus Rosmarus*, tu są pospolite. Nayznakomitszy zaś handel mógłby bydź Tranem i innemi wielorybiemi produktami, gdyby się połów Wielorybów, których tu nieźmierne iest mnóstwo, zaprowadził. Nakoniec, same ryby, każdego

czasu obfite i wyborne, przyzwoicie suszone lub solone z wielkim zyskiem w handel iśćby mogły. Wprowadzenie Indyyskich towarów z Awaczyńskich portów do wnętrznych Rossyy Prowincyy wielceby się ułatwiło przez Aldomską zatokę, do którey małe statki wygodnie zawiiaią. Stąd na rzekę Maia wozami lub saniami przewiezione bardzo łatwo do Iakutska spławiać się mogą. Przytych wszystkich handlowych korzyściach gdy przyzwoita liczba kolonistów osadzona zostanie, gdy się bydło rozmnoży, rolnictwo zakwitnie, gdy przynaymniey pierwszych potrzeb rękodzieła się założą, kamczatka, żyzną ziemią i łagodném klimatem obdarzona, stanie się kraiem szczęścia, bogactw i obfitości.

Dalszy ciąg w Nómerach następuiących.

X. Jundziłł,



II.

O przypadkach pozorney śmierci, i sposobach przywracania tak obumarłych osób do życia. (*ciąg dalszy.*)

UTOPIENI.

Utopieni tym samym zupełnie giną sposobem co i powieszeni lub zadławieni, to iest przez zatamowanie oddechu. Zanurzeni albowiem pod wodą, znayduią się w niepodobieństwie wciągnienia w płuce powietrza, któremu woda przystępu do powierzchni ich ciała zabrania. Dla tey przyczyny samo nawet zanurzenie twarzy, zamykaiąc usta i nozdrze, równie nieuchronnie prowadzi do śmierci, iak zupełne całego ciała zatopienie.

Powszechne wprawdzie rozumienie wierzyć każe, że tonący połykaią wodę, i że ta nietylko ich żołądek, ale i kanały powietrzne wypełnia. Stąd poszedł powszechny we wszystkich niemal narodach u pospólstwa zwyczay, ażeby utopionych, dla wyciśnienia z nich wody, iuż na beczce taczać, iuż gnieść, wstrząsać lub wieszać za nogi. Zwyczay ten na naygrubszey oparty niewiadomości tak iest szko-

dliwy, iż wielu ieszcze żyiących i do ratowania podobnych o zgubę ostateczną przyprawia. Gdyby albowiem pozostała się nawet ieszcze w tych nieszczęśliwych iakakolwiek iskra życia, takowe gwałtowne dręczenie tłumi ią i gasi zupełnie.

Pominąwszy wszystkie uczonych spory, względem połykania lub niepołykania wody przez tonących; tyle tylko z niewątpliwych i wielokrotnych P. *Goodwin* na źwierzętach przedsięwziętych doświadczeń przytoczyć mogę; że tonący, strachem w samém zanurzaniu się przeięci, wciągaią nagle tyle w siebie powietrza, ile tylko płuca objąć i umieścić mogą; że zaraz po zanurzeniu wielka ta massa tchu wewnętrzném ciepłém ogrzewa się i rozrzadza, co sprawuie: że utopieni staią się wkrótce gatunkowo lżeyszymi od wody i powracaią na wierzch. W tym powrócie nie mogą wciągać nowego tchu w siebie, gdyż płuca ich nadto iuż są wydęte i rozciągnione, a sprawiona przez to pełność i nuda, przymusza ich wytchnąć natychmiast część tego powietrza z siebie; co skoro się stało, ich gatunkowa lekkość, przyczyna powrótu na powie-

rzchnią wody, ustaie; a zatém tonąć zaraz na nowo muszą. A ieżeli ilość pozostałego w płucach powietrza dość ieszcze iest znaczna, nowe iego rozegrzanie może znowu bydź przyczyną drugiego a czasem i trzeciego na powierzchnią wody powrótu; gdzie za każdym razem maią tylko czas do wytchnienia części zbytecznego powietrza, niemogąc nigdy wciągnąć świeżego w siebie. Maiąc zatém równie iak uduszeni zatamowany oddech, niemogą formować krwi arteryalney, i podobnym iak tamci giną sposobem, a cała pomiędzy iednymi a drugimi różnica iest ta; iż uduszeni ani wciągnąć ani wytchnąć z siebie powietrza niemogą: wydęcie ich płuc w czasie uduszenia iest ogromne, potarganie częstokroć naczyń i rozlanie się krwi w wnętrznościach za sobą ciągnące; co sprawuie, iż daleko większa iest trudność w przywróceniu do życia zadławionych aniżeli utopionych. Jakoż doświadczenie pokazało, że powieszeni w kilka minut niekiedy staią się nie odbitym łupem śmierci, kiedy utopionych po dość długiém zanurzeniu, bardzo często ratować doskonale można.

Pierwsze o utopionych staranie powinno

dążyć do tego, ażeby ile możności iak nayprędzey z wody wydobytych, natychmiast przy samey wodzie, lub w nayblizszym domu ratować. W kraiach nadmorskich, rzecznych, lub w jeziora, stawy, albo kanały bogatych, stawiaią się umyślnie na brzegach domy, we wszystkie sprzęty ku ratowaniu tych nieszczęśliwych służyć mogące, opatrzone. Do tych domów albo się wydobyci z wody natychmiast łodzią podwożą, albo iak nayostróżniey, bez utrząśnienia i gwałtu przenoszą. Jeżeli dom, w którymby mógł bydź dany ratunek iest cokolwiek odległeyszy, należy chorego w suchą obwinionego flanelę (a) położonego na bok i z głową wyniesioną, na wozie słomą wysłanym przewieść, lub przenieść na ręku, chroniąc się iak naymocniey wszelkiego gwałtownego utrzęśnienia. Po czém zdeymuią się wilgotne suknie, które że częstokroć mocno do ciała przylegaią, i zdiąć się bez gwałtu lub usiłowania niedadzą, naylepiey iest rozerznąć

(a) U nas po wsiach nie można mieć natychmiast flaneli, lecz kawał sukna, kożuch, lub pierzyna; zastąpić ią wybornie mogą.

ie lub przestrzydz zupełnie. Obnażone ciało wyciera się suchém i dobrze ogrzaném suknem lub flanelą, i kładzie się w należycie wygrzaną pościel, lub w jey niedostatku, obwiia się w suchą i ciepłą flanelę, i kładzie się na materacu przy dobrym ogniu, uważaiąc zawsze, ażeby chory leżał na bok, i z podniesioną głową. To uczyniwszy rozciera się całe ciało flanelą, ciepłém winém, wódką lub iakimkolwiek spirytusem napoioną; okładaią się ręce, nogi i żołądek ciepłym popiołem, owsem, lub otrębami; i kładą się pod podeszwy ogrzane cegły lub flaszki z wodą gorącą. Owszem ieżeli to bydź może, cały chory aż po szyię nurza się w ciepłey wannie, którey iednostayne ciepło utrzymuie się przez dodawanie czasami wody gorącey.

Po urządzeniu tych ratunków, do przywrócenia naturalnego ciepła dążących, należy użyć natychmiast rzeczy irrytuiących, iako to poddawania mocnych zapachów pod nos, rozcierania niemi skroni, i żołądka, wdmuchywania w nozdrza tabaki, lub drażnienia ich; tudzież ust i gardziela piórém. W tym samym zamiarze leie się w usta cokolwiek ciepłey

wódki, wina, albo wpuszcza się parę kropel ammoniaku, i daią się lawatywy irrytuiące. Te, albo się robią sposobem wyżey opisanym z dymu tytuniowego, alboliteż z jnnych rzeczy ostrych, mocno na kanał kiszkowy działać mogących, iakiemi są dekokt z senesu lub tabaki; mydło, sól kuchenna alboliteż angielska, obficie dodana, albo nakoniec solucya kilku gran *tartari emetici* w wodzie. Jeżeli chory nie prędko do siebie przychodzi, takowe lawatywy kilka razy powtórzone bydź mogą.

Lecz iak w uduszonych, tak i w utopionych cała niemal uwaga na przywrócenie oddechu zwrócona bydź powinna. Należy zatém, sposobami wyżey opisanemi starać się wydąć płuca, a przez następne wydymanie, i uciskanie piersi, naturalne oddychanie nieiako naśladować dopóty, dopóki chory sam w siebie powietrza niewciągnie. Skoro zaś iuż oddychać zacznie i będzie zdolnym połykać, można mu często dawać po łyżce wina ciepłego lub wódki. Słabi ieszcze chorzy, długo niekiedy trunki te w ustach trzymaią, w którym przypadku nie należy im nic nowego dawać dopóty, dopóki pierwszey części nie połkną, inaczey ła-

twoby część zatrzymanego płynu do kanału powietrznego spłynąć, i tylko co rozpoczynaiące się oddychanie zatamować mogła.

Krwi puszczanie wcale iest w utopionych nie potrzebne, i w tym iednym tylko przypadku przedsięwzięte bydź powinno, kiedy po przywróceniu oddechu, chorzy wszelako do siebie nie przychodzą, i z twarzą czerwoną i nabrzmiałą w głębokim śnie pogrążeni się bydź zdaią. I ponieważ w tym przypadku można się spodziewać zbytecznego wezbrania lub rozlania krwi w głowie, zaczém lepiey iest otworzyć iednę lub obiedwie żyły karkowe, aniżeli upuszczać cokolwiek krwi z odlegleyszych części.

Womity w utopionych przychodzących do siebie dobrowolnie wszczęte, daleko się użytecznieyszemi okazały, aniżeli w uduszonych, można im zatém lekkiém drażnieniém gardziela za pomocą pióra oliwą napuszczonego, tudzież przez obfity ciepły napóy dopomodz. Lecz nayistotnieysza w ratowaniu utopionych uwaga iest ta, ażeby w przypadkach długo niepowracaiącego życia nietracić ochoty: i pozornemi znakami śmierci niedać się odstraszyć.

Chociaż albowiem naywiększą część przytaczanych od wielu Pisarzy przykładów, (w których miano utopionym przywrócić życie, nawet po wydobyciu ich z wody po upłynieniu kilku lub kilkunastu godzin) mam za całkiem baieczną; chociaż przekonany iestem, iż kto dłużey nad kwadrans pod wodą przemieszkał, tego trudno iest wskrzesić i w liczbie żyiących policzyć na powrót, wszelako rzecz iest nie wątpliwa: iż wydobyci z wody w krótkim czasie po utopieniu, pomimo naytroskliwszego starania, ledwo w kilka niekiedy godzin wyraźne znaki życia dawać poczęli, a wszelako do zupełnego za czasem powracali zdrowia.

W kraiach wodnych, w mieyscach osobliwie takich, w których częsty połów ryb, lub zwyczay kąpania się wiele osób na niebespieczeństwo utopienia się naraża; powinne bydź utrzymywane na brzegach domy lub izby, w którychby wszystko, co do ratowania tych nieszczęśliwych służyć może, znaydowało się pod ręką. Takowe potrzebne sprzęty są następuiące:

1.) Dobry materac, para prześciradeł do obtarcia i osuszenia ciała mokrego, para kołder

wełnianych, tudzież kilka kawałków suchey flaneli, do rozcierania służyć maiącey.

2.) Szpryca do lawatyw, lub kilka pęcherzów z kanką.

3.) Butelka spirytusu lub dobrey wódki.

4.) Buteleczka pełna ammoniaku; tudzież butelka dobrego octu.

5.) Mieszek do wydymania płuc, lub w niebytności iego rurka którąby w nozdrze wprowadzać, w tym samym zamiarze można.

6.) Kilka łotów suchego tytuniu, tudzież albo apparat do dawania lawatyw z dymu tytuniowego, albo para lulek, którychby zamiast wspomnionego apparatu użyć można.

7.) Łyżka drewniana lub blaszana, tudzież kubek blaszany do napoiu.

8.) Kilka bandażów do użycia w przypadku krwi puszczenia.

9.) Nakoniec wanna i kociołek do zagrzania wody.

o Pozorney śmierci z przyczyny szkodliwego powietrza.

Zwyczayne powietrze, którém ziemia na około iest oblana, i w którém wszyscy zam-

rzeni żyiemy, iest iedynym płynem sprężystym, który nam natura do oddychania przeznaczyła; bez niego żyć ani momentu nie możem. Iest iednakże wiele innych płynów sprężystych, których pozorna postać i wszystkie własności fizyczne zupełnie są do powietrza podobne, lecz których natura całkiem odmienna czyni ie nie zdolnemi do zastąpienia go w oddychaniu i do utrzymania życia źwierzęcego. A ponieważ mieysca niektóre mogą się w pewnych przypadkach mniey lub więcey takowemi szkodliwemi płynami zalewać, i nakoniec niemi całkiem wypełniać; zatém kogo los lub potrzeba w takową fatalną atmosferę przeniesie, ten znalazłszy się zupełnie pozbawionym powietrza, i ciągnąc tylko w siebie dech, który płuca wprawdzie wydyma, lecz pożytków z powietrza na ekonomią źwierzęcą spływaiących, i do utrzymania życia istotnych sprawić nie może, dusić się wśród takowego płynu musi, i doświadcza okropnego losu, losowi utopionych bardzo podobnego.

Można zatém za ogólny przyiąć początek; iż umieraiący w gazach do oddychania niezdatnych, umieraią z zatamowanego czyli prze-

szkodzonego oddechu. Lecz niektóre z tych gazów działaią ieszcze na gospodarstwo zwierzęce, szczególnym sobie właściwym sposobem, skąd pochodzi, że działanie ich i szkodliwa czynność nie iest prosto tylko dusząca, ale niekiedy opaiaiąca, odurzaiąca, lub ostrością swoią wewnętrzną powierzchnią płuc zapalaiąca, rażąca. Stąd lubo ogólny sposob ratowania, pozorną śmiercią z przyczyny takowych gazów dotkniętych, ieden iest zawsze, i do ratowania utopionych lub uduszonych podobny; ztém wszystkiem że niektóre z nich szkodzą nadto i osobnym, sobie tylko właściwym sposobem; zatém dobrze będzie każdego szczególnego przypadku dotknąć z osobna. A że z pomiędzy innych kwas węglowy nayczęstszą iest pozorney śmierci przyczyną, zaczém nad nim się nayprzód i nad iego skutkami nayobszerniey zastanowimy; o innych potém krótko potrzebne przyłączywszy uwagi.

Gatunek ten gazu maiąc przezroczystość i inne pozorne charaktery powietrza, iest od niego daleko cięższy. Stąd pochodzi, iż gdzie się w obfitości wydobywa, nayniższe zazwyczay zaymuie mieysca, nie mieszaiąc się iak tylko

w małey ilości z powietrzem. Dla tego piwnice, iamy podziemne, i studnie przez długi czas nie otwierane i nie przewietrzane, za czasem całkiem wypełnia, i osoby do nich spuszczaiące się natychmiast dusi. Wydobywa się w wielkiey obfitości ze wszystkich trunkow fermentuiących, a mianowicie z wina, piwa, iabłeczniku i t. p. formuiąc za czasem ich atmosferę, i niekiedy mieysca zamknięte, w których ta fermentacya ma mieysce, całkiem wypełniaiąc. Stąd każdy, o potrzebie przewietrzania mieysc takowych, i o niebespieczęstwie bawienia się w nich, gdyby były zamknięte, łatwo sądzić może.

Lecz prędzey i w daleko większey obfitości formuie się wspomniony gaz, przez palenie węgla, i wszystkich istot tak roślinnych iako i źwierzęcych. Dla czego stawianie faierek z węglem rozpalonym w izbach zamkniętych, zamykanie kominków lub pieców szwedzkich przed wypaleniem się ich zupełném, wkrótce pokóy gazem tym mniey lub więcey napełnia, i będące w nim osoby o śmierć pozorną przyprawić może. Zwyczayne nawet proste piece mocno napalone i szczélnie za-

mknięte, wypełniaią się zupełnie kwasem węglowym, i ieżeli maią w sobie iakiekolwiek rysy, przez nie szkodliwy ten duch do pokoiu sączą i mogą go całkiem lub po większey części nim wypełnić. I ten to właśnie przypadek iest u nas pomiędzy ludem prostym nayczęstszą pozorney lub rzetelney śmierci przyczyną.

We wszystkich tych zdarzeniach, ponieważ wspomniony duch niższe tylko dla właściwey sobie ciężkości zaymuie mieysca, zdarza się częstokroć iż osoby stoiące lub chodzące, żadney nie doświadczaią przykrości, i widocznego nie ponoszą na zdrowiu uszczerbku; kiedy tym czasem ci którzy się kładą, zwłaszcza na ziemi, uduszonymi zostaią; tych albowiem fatalny gaz całkiem oblewa, a zatém i łatwo o utratę życia przyprawia. Stąd pochodzi, iż nayczęstsze uduszenia od kwasu węglowego, w przepalonych izbach, przy fermentuiących trunkach, lub z rospalonego węgla przypadki, zdarzaią się na osobach spiących, a mianowicie spiących na ziemi. Stąd nie zawsze wczyscy w mieyscach tych spoczywaiący, staią się łupem prawdziwey lub po-

zorney śmierci, ale ci tylko, którzy się w warście duchem tym zaiętey twarzą zanurzani znaydą. Wiadoma iest powszechnie historya *iaskini psią* nazwaney (grotta del cane) i w bliskości Neapolu będącey, która że do pewney tylko wysokości kwasem węglowym iest wypełniona, ludzie bez szkody chodzić w niey mogą, kiedy tym czasem wrzucone tam psy, znayduiąc się całkiem zanurzone w kwasie węglowym, duszą się natychmiast.

Oprócz fermentacyi trunków, i palenia się węgla, są i inne przypadki, w których się kwas węglowy obficie formuie. Samo oddychanie źwierząt, weń po większey części powietrze Atmosfery przerabia; gnicie istot organicznych a mianowicie roślinnych w znaczney go obfitości wydaie; wszystkie nawet zdrowe rośliny w cieniu zanurzone, ciągle go tworzą. Stąd wszystkie mieysca wielkich zgromadzeń, zabaw, schadzek publicznych, iako to, kościoły, teatra, iżby sądowe, szpitale, okręta, więzienia, ieżeli nie są należycie i często przewietrzane, wypełniaią się za czasem złém tém powietrzem, i podaią w niebeśpieczeństwo tych, którzy oddychać niém muszą. Stad pokazu-

ie się, iak naganny i zdrowiu szkodliwy iest zwyczay, trzymania w pokoiach wielkiey liczby kwiatów i roślin, w zimie zwłaszcza, kiedy i nocy są długie, i przewietrzanie pokoiów daleko mnieysze niż w lecie. Stąd zapewne pochodzi, iż osoby na świeżem śpiące sienie, częstokroć bez duchu znaydywane bywały.

Wszakże ieżeli kwas węglowy nie zewszystkim mieysce iakie wypełnia, ale w pewney tylko ilości z powietrzem się miesza, działanie iego nie iest tak straszne, ażeby natychmiast o śmierć rzetelną lub pozorną przyprawiało. Ale i w tych nawet przypadkach, nie iest gaz ten, iak się niektórym zdawało, całkiem niewinnym. Pominąwszy albowiem, iż przez zepsucie powietrza, osłabiać koniecznie musi, uważałem nadto, iż ma niewątpliwą władzę opaiaiącą. Którą nawet w napoiach kwasem tym nasyconych postrzegać można. Widziałem albowiem nieraz czułe i delikatne damy od wody *Pirmontskiey* lub *seltzerskiey* odurzenia i zawrótu głowy doświadczaiące. Ci, którzy w izbach przepalonych przy trunkach fermentuiach, lub od żaru węgla choruią, doświadczaią podobnie bolu i zawrótu

głowy, tępości wszystkich zmysłów; taczaią się, trzęsą, womituią, w mowie i postępkach piianym są zupełnie podobni. Stąd rozumiem, iż pozorną śmierć przez kwas węglowy sprawioną, w dwoiakim uważać należy względzie; z iedney albowiem strony giną tak umieraiacy sposobem utopionych lub zadławionych, iako niemaiący zdrowego do oddychania powietrza; z drugiey podobni są do upoionych, któryrmby mocny trunek, opium, lub iad tym podobny, użycie zmysłów i czucie odebrał. I stąd to pochodzi, iż osoby umieraiące w mieyscach, które zwolna kwas węglowy wypełnia, tracąc na sam przód przytomność i zmysły, nie ratuią się ucieczką, do któreyby ich nie uchronna i nie znośna nuda przymusić powinna, ale w głębokim śnie pogrążone giną. Na fundamencie takowych uwag sposób ratowania tych nieszczęśliwych powinien bydź następuiący.

Nayprzód: Potrzeba ich natychmiast wydobyć i wynieść z mieysca szkodliwém powietrzem zarażonego, i położyć na wolném powietrzu z głową wyniesioną.

Powtóre: należy się starać wypełnić im

iak nayprędzey płuca zdrowém powietrzem, i usiłować równie iak w utopionych i zaduszonych wolny przywrócić oddech.

3.) Należy ich rozebranych naprzód skrapiać, a potém i obmywaćwodą zimną z octem. Takowe obmywanie wodą zimną iest iednym z naywybornieyszych ratowania ich sposobów. Niektórych nawet przywracano do życia przez nurzanie ich w wodzie lub kładzenie na śniegu.

4.) Daią się lawatywy zimne z dwóch części wody, a iedney octu. Inne lawatywy irrytuiące, zwłaszcza tytuniowe mniey są właściwe.

5.) Skoro tylko chory zaczyna dawać znaki życia, podobna mieszanina wody i octu daie się mu połykać łyżkami; drażni się z lekka gardziel, dla wzbudzenia womitów, i poddaią się pod nos rzeczy irrytuiące, a mianowicie mocny ocet.

6.) Ieżeli za okazaniem się piewszych znakow życia, chorzy nie przychodzą do przytomności, ale owszem z twarzą nabrzękłą i czerwoną, w głębokim śnie pogrążeni się bydź zdaią, upuszczenie obfite krwi, może bydź potrzebne.

Chronić się zaś naymocniey należy wszystkich rzeczy rozpalaiących, iako tych, które moc opaiaiącą kwasu węglowego powiększyć mogą. Kwasy zatém wszystkie, i rzeczy chłodzące długo nawet po przyyściu chorych do siebie używane bydź maią. Choroba z początkowego lub słabszego działania kwasu węglowego powstaiąca, którą *zagorzeniém* a w Litwie *oczadzeniém* nazywać zwykliśmy, podobnym zupełnie sposobem powinna bydź leczona. W mnieyszym stopniu, samo czysté i wolné powietrzé, chłód, i obfité użycié octu, na oddalęnie iey wystarczaią.

Tak więc szkodliwe kwasu węglowego na ekonomią zwierzęcą skutki, wymagaią nay-większey ostróżności we wszystkich tych przypadkach, w któych na działanie iego narazić się można; tudzież znaiomości sposobów, iakiemi go psuć, rozpędzać, i zarażone nim w akiém mieyscu powietrze poprawić można. A *nayprzód*, wszystkie mieysca niskie, zwłaszcza podziemne, które przez długi czas zamknięte i nieprzewietrzane były, mogą bydź mniey lub więcey szkodliwym tym wypełnione gazem; nienależy zatém nikomu do podo-

bnych mieysc spuszczać się ani wchodzić, dopóki się niezapewni, iż zamkniętém w nich powietrzém można oddychać bez szkody. Naypewnieysza na to proba, iest, spuszczać lub nieść przed sobą na długim pręcie zapaloną świecę, która ieżeli gaśnie, postępować daley bez niebezpieczęstwa nie można. Grabarze, którzy często w studniach na warsty kwasu węglowego natrafiaią, i tym sposobem padaią ofiarą śmierci, nie powinni nigdy tey ostróżności zaniedbywać; owszem uważaiąc, iż mogą częstokroć przez poruszenie gniiącego mułu, studnią nagle fatalnym gazem wypełnić, powinni zawsze mieć świece przy sobie, której zwolna mdleiący i gasnący płomień, o zbliżaiącém się niebezpieczęstwie ostrzegać ich będzie.

Wpuściwszy w mieysce, o kwas węglowy podeyrzane, szklankę, maiącą w sobie cokolwiek wody wapienney, ieżeli po nieiakim czasie zamąci się i zbieleie, mamy niewątpliwy dowod, iż szkodliwy gaz nie inny iest iak kwas węglowy. W takim przypadku ieżeli zarażone nim mieysce, niemoże bydź należycie przewietrzone, starać się potrzeba

wspomniony gaz zepsuć: na to naylepszy sposób iest, stawiać w pomienionych mieyscach obszérne naczynia, w których wapno niegaszone zarobione iest z wodą, i często takową mieszaninę poruszać. Ten sposób naprawiania powietrza, powinien ciągle bydź używany w szpitalach, więzieniach, kościołach, a mianowicie w mieyscach, w których istoty roślinne fermentuią lub gniią. — w mieyscach wilgotnych można trzymać wapno niegaszone suche, na proszek utarte; w takim albowiem przypadku i wilgoć, i kwas węglowy powietrzu odbiera, a tém samém z dwoiakiego względu ie czyści. W salach szpitalnych i więzieniach należy podłogę codziennie niegaszoném wapném posypywać, przez coby niemało szkodliwych w tych mieyscach skutków odwrócić można. Woda, połyka takiże kwas węglowy ale bardzo nieznacznie; płynące iednakże wody odmieniaiąc się bezprzestannie, i zawsze nową iego połykaiąc ilość, są wybornym oczyszczania powietrza sposobem.

Oprócz kwasu węglowego, są i inne gatunki gazów, żadnym sposobem powietrza w oddychaniu zastąpić nie mogących a zatém

takich, w których źwierzęta, dusić się i ginąć koniecznie muszą. W téy liczbie należy umieścić gaz *wodorodny* czyli *zapalny*, *wodorodny siarczysty* czyli *hepatyczny*; gaz *fosforyczny*; *saletrorodny* czyli *azot*; *saletrowy*; *amoniacki*, i wiele gazów kwaśnych. Wszystkie atoli, te gazy, rzadko mogą we zwyczayném pożyciu bydź przyczyną pozorney lub prawdziwey śmierci. Gaz wodorodny, w kopalniach tylko, osobliwie przy węglu ziemnym zwykł się znaydować, i tam wielu częstokroć nieszczęść bywa przyczyną. Doświadczenie go przez swiecę iest niebezpieczne, ieżeli albowiem zmieszany iest z powietrzem atmosfery, z hukiem się i rozsadzaniem mieysc pobliskich, zapala. Uderzeni w tym gazie, tak się trzeźwić powińni iak utopieni: dusi albowiem iedynie przez nie dopuszczenie do płuc powietrza atmosfery, i niema własności odurzaiących kwasowi węglowemu właściwych. Gaz wodorodny siarczysty czyli hepatyczny, może się formować obficie z rozkładu istot organicznych, a mianowicie źwierzęcych, i dla tego w kloakach tylko natrafić go obficie można. Ludzie zay-

muiący się ich czyszczeniem, mogą często pozorney od tégo gazu podpadać śmierci. Należy ich ratować tak iak uduszonych w kwasie węglowym; a sam gaz psuć, i powietrze poprawiać przez przekwas solny; o czém zob. Dziennika Wileńskiego Nr. V, K. 68-73. Gaz saletrorodny iest częścią składaiącą zwyczaynego powietrza, z którém się w każdey proporcyi bardzo dobrze miesza; sam zaś przez siebie nigdzie się nie znayduie; a tém samém, ani przyczyną pozorney śmierci bydź może.

Lecz może niékiédy, w laboratoriach, aptekach, i fabrykach niéktórych, zmieszać się powietrze z parą iaką ostrą i gryzącą, iaka iest kwasu saletrowego, siarczanego, solnęgo, ammoniaku i tym podobnych, które to pary, chociaż mieysca, w którém się znayduią, nigdy tak nié wypełniaią, ażeby dla tego i powietrze atmosfery tam się razem nie znaydowało, wszelako nadzwyczayną swoią ostrością, tak gardziel i otwór wewnętrzny krtania mocno irrytuią i rażą, iż ten się spazmodycznie zamyka, i żadnego powietrza do płuc nie wpuszcza, a zatém duszą sposobem cał-

kiém mechanicznému podobnym, albo wzbudzaią nie ustanny spazmodyczny kaszel, mocą którego powietrze ciągle z płcu wypędzane, nowemu nié dopuszcza do płuc wstępu; albo nakoniec całą wewnętrzną powierzchnią płuc zapalaią i ranią. We wszystkich tych przypadkach, należy nayprzód tak rażone osoby z atmosfery szkodliwą parą zarażoney wydobydź i na wolné wynieść miéyscé, starać się płuca, ieżeli oddech iuż był zatrzymany, zdrowém wypełnić powietrzém, całé ciało i usta zimną wymyć wodą; i skoro oddech powrócił, obfity dawać choremu napóy, bądź z czystéy wody, bądź z napoiów kleiowatych i tłustych. Gazy kwaśne można psuć przez parę ammoniaku, a tę nawzaiém przez gazy kwaśne.

Smierć pozorna zamrożonych.

Niemasz zapewne żadnéy czętszey i powszechnieyszey w kraiu naszym przyczyny śmierci pozorney, nad zbyteczne zimno: a wszelako sposob ratowania osób zmarzłych, iaki się zdarza widzieć pomiędzy naszém pospólstwém, albo iest błędny, albo nie dosta-

teczny; tak iż ci nieszczęśliwi staią się niémal zawsze nie odbitą ofiarą śmierci. Owszém takie iest powszechne niedbalstwo, i tak okropna na los zmróżonych osób nieczułość, iż rzadko kiedy staramy się o ich przywrócenié do zdrowia, ale znalezionych bez znaków życia, zazwyczay w poczet umarłych liczemy i zamykamy do grobu. W niéktórych mieyscach zamrożonych wnoszą natychmiast do izb ogrzanych, lub kładą przy piecu, co iest nie ochybnym sposobem źniszczenia w nich do szczętu, reszty pozostałégo życia. Nayczęściey iednakże wycieraią ich przez czas nieiaki śniegiém, co wprawdzié nie iest zwyczaiem nagannym, lecz niedostatecznym. Cała albowiém staranność do tego wprawdzie źmierzać powinna, ażeby ich ogrzewać, lecz iak naynieznacznieyszemi stopniami; nagłe albowiem ciepło irrytuie ich zbytecznie, niszczy resztę pozostałey czułości, prowadzi szybko do gangreny, i ostateczney zgnilizny; a zatém niszczy wszelkie podobieństwo, i wniwecz obraca iakąkolwiek nadzieię przywrócenia życia. Można zatém umarłych zupełnie obnażonych nayprzód

w śniegu zanurzyć, lub nim zwolna ocierać, ile że temperatura śniegu zazwyczay iest cokolwiek wyższa od temperatury powietrza. Lecz gdy się to robi należy iak nayśpieszniey przygotować wannę, i nalać ią wodą zimną studzienną lub rzeczną, w którey nurza się natychmiast obumarły po szyię. Woda w czasie nawet naytęższych mrozów, nié ma temperatury niższey nad zero, co względem mocnego mrozu atmosferycznego niemałym iuż iest stopniem ciepła, zanurzyć zatém chorego w wodzie gdyby też i nayzimnieyszey, iest to przenieść go w mieysce daleko ciepleysze od tego, w którém z przyczyny zimna zwyczaynych znaków życia postradał. Do wanny dodaie się w trzy lub cztéry minuty cokolwiek wody gorącey dla podwyższania iak naypowolniey iey temperatury, i to dopóty, dopóki woda nie nabędzie przyiemnego ciepła wynoszącego na termometrze Reaumura 21 aż do 25 stopni. W niedostatku termometru samo czucie kierować ogrzaniem wody powinno, staraiąc się doprowadzić ciepło do temperatury iaka się w wannach zachowywać zwykła.

Gdy się to dzieie, należy tym czasem wydąć obumarłemu kilkakrotnie płuca, i starać się zatrzymany przywrócić oddech; należy przez lekką irrytacyą ust i nozdrzy muskuły piersiowe do ściągania się i czynności pobudzać. Jeżeli chory zaczął iuż dawać znaki życia, można mu dać zwolna połykać po łyżce wody zimney, w początkach z octem, a późniey z winem źmieszaney. Gorących trunków i mocnieyszych spiritusów trzeba się długo w tym przypadku wystrzegać, widziano albowiem z użycia ich następuiące prędko gwałtowne zapalenia i gangreny.

W przypadku nie zdarzoney ieszcze, ale zbliżaiącey się tylko pozorney z przyczyny zimna śmierci, lub odmrożenia niektórych członków, podobnym zupełnie sposobem ratować należy, z tą różnicą, iż po ogrzaniu powolnem, bądź całego ciała, bądź niektórych części, można więcey cokolwiek pozwolić trunków i pokarmów ogrzewaiących. Rozcieranie śniegiem części odmrożonych u nas pospolicie używane, nie tak iest użyteczne, iak ich stopniowane w wodzie ogrzanie, do którey wszakże można w początkach

dodać cokolwiek śniegu lub lodu. Po odegrzaniu, można części zamrożone smarować, i z lekka rozcierać wódką kamforową, obwiiaiąc ie chustami, tą samą wódką napuszczonemi, i daiąc wewnątrz rzeczy orzeźwiaiące i zmacniaiące. Obmywanie części odmrożonych przekwasem solnym wodą należycie rozlanym, iest naylepszym sposobem ich zupełnego leczenia. Lecz przekwas ten w miastach tylko i to w niektórych aptekach mieć można.

Teorya pozorney z przyczyny zimna śmierci, nie iest dotąd należycie objaśniona; i przez pilne tylko i uważne ciał tak ludzi iako i zwierząt zmarłych otwieranie, lepiey poznaną bydź może. Naznaczanie albowiem apoplexyi za przyczynę ich śmierci, iest tylko sposobem uwolnienia się od iasnego i dobrze ugruntowanego rzeczy wykładu. Osoby wystawione na mocne zimno, doświadczaią drżenia całego ciała, a szczególniey szczęki niższey tudzież mocnego ściskania piersi. Puls ściąga się, następuie trudny oddech, a części zewnętrzne tracą zwolna i właściwe sobie ciepło, i czułość. Ta nieczułość, i zimno zaymuią co raz głębsze wnętrzności; następuie nie powściągniona skłon-

ność do snu, którey ieżeli się przeziębieni poddaią, podobna nieczułość zaymuie wkrótce organa cyrkulacyi i oddechu, tamuie dwa te istotne warunki życia, i sprowadza natychmiast śmierć pozorną. Przeziębieni zatem i na dalsze działanie mrozu wystawieni, bronić się od snu ile możności powinni. Dla tego zwyczay ogrzewania się w czasie mocnych mrozów opaiaiącemi trunkami, tem iest szkodliwszy, im więcey i pewniey nieczułość i ospałość powiększa. Dobre odzienie, praca, i lekkie ciepłe napoie, powinne bydź naylepszym chronienia się od zimna sposobem.

Pozorna śmierć od gorąca.

Ten przypadek pozorney śmierci w krajach gorących dość częsty, u nas pomiędzy nayrzadsze zdarzenia policzyć się może; tak dalece, że nie potrzebnąby niemal rzeczą było o nim wspominać. Lecz czego zwyczayne atmosferyczne ciepło dokazać nie może, to sztuczne niekiedy sprawuie. Można albowiem doznać szkodliwego wpływu zbytecznego gorąca, w wannach lub łaźniach, tudzież w pokoiach nad miarę ogrzanych. Wieśniacy

zwłaszcza, przez mocne przepalanie pieców, i zły zwyczay kładzenia się na nich, mogą dość często temu przypadkowi ulegać. Są oprócz tego, rzemiosła i zatrudnienia, które narażać się na zbyteczny ogień przymuszaią, w jakim przypadku znayduią się kucharze, piekarze, kowale, i robotnicy w hutach żelaznych lub szklannych. W prowincyach nadto południowych mogą podróżni, lub pod gołém niebem pracuiący rolnicy, aż do zupełnego osłabienia i pozorney śmierci, złych zbytecznego upału doświadczyć skutków.

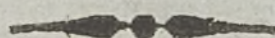
Rzadko iednakże zbyteczne gorąco aż do pozorney śmierci prowadzi, częściey nie równie sprawuie tylko apoplexyą, gwałtowne bole głowy, mocne płynienie krwi z nosa, zapalenie błon mozgowych, gorączki i t. d. W każdym przypadku ciało iest daleko ciepleysze, niż w stanie naturalnym, skóra czérwona, i wszystkie naczynia, zwłaszcza mozgowe nadto rozciągnione.

Upuszczenie zatém obfité krwi, miane iest w tych przypadkach za naypierwszy i nayistotnieyszy ratunek. Przytém należy osoby takie przenieść natychmiast w mieysce cokol-

wiek chłodnieysze, i równie nie znacznemi ochłodzić stopniami, iak zamrożonych nie znacznie ogrzewać radziliśmy. Nakoniec napóy obfity chłodzący zwłaszcza kwaskowaty, ocieranie całego ciała octem, i lawatywy z wody i octu, mogą ich zwolna do zupełnego przywrócić zdrowia.

To com dotąd w poprzedzaiącym i teraznieyszym numerze wyłożył, obeymuie wszystkie pozorney śmierci przypadki, i wszystko cokolwiek w nagłey potrzebie na ratunek ich czynić należy. Lecz są oprócz tego niektóre nieszczęśliwe zdarzenia, dość pospolite i równie prędkiego ratunku wymagaiące, których pod nazwiskiem pozorney śmierci zaiąć niemożna, a których znaiomość niemniey iest powszechney wiadomości godna; te za tém wszystkie w następuiącym numerze pod osobném nazwiskiem wyłożyć postanowiłem.

Jędrzey Sniadecki.



III.

Kilka słów o Ospie wietrzney. (Variola spuria, Varicella.)

(Pismo przysłane do umiesczenia w Dzienniku)

Chociaż z poprzedzaiących numerów tego szacownego dziennika dostatecznie się okazało, że przedmiot medycyny popularney nie iest bynaymniey obcym dla niego; iednakże mogłoby się nie iednemu zdawać rzeczą nie przyzwoitą, natrafiać w nim na pismo traktujące o chorobie takiey, która dotąd ledwo dolegliwością iakąś bydź się zdawała. Moiém atoli zdaniem, teby tylko choroby powinne bydź przedmiotem pism o medycynie popularney, których powszechnie znaioma łagodność samym nazwiskiem nieświadomego uwodząc, od wezwania pomocy lekarskiey odciąga, a które wszełako, przez zbieg różnych okoliczności lub zaniedbanie, stać się mogą w ciągu dalszym nie tylko ważnemi ale i niebezpiecznemi.

W dziełach takowych należałoby nato naywięcey nalegać i tego uczyć, aby nazwiskóm chorób zbyt niedowierzać; gdyż niekiedy choroba naylżeysza, przez zaniedba-

nie złe skutki ciągnąć za sobą może; zaczém lepiey bez potrzeby nawet, kiedy to bydź może, rady Lekarza zasięgnąć, aniżeli mieć sobie do wyrzucenia iey w niezrozumianym przypadku zaniedbanie. Owszem zdaiemi się nawet, iżbyśmy mniey daleko mieli do pokonywania uporczywych chorob chronicznych, gdyby nasi w sztuce lekarskiey poprzednicy, nazwisk chorobom lżeyszym nadanych, zbyt nie upowszechnili, i do potocznego nie wprowadzili ięzyka. I tak naprzykład, czyliż pięknie brzmiące, i do mniey starannego leczenia pochop daiącé nazwisko *róży* (od *erisipelas* czerwoniawy) nie było dość często przyczyną zastarzałych, uporczywych, owszem częstokroć nie uleczonych na nogach wrzodów? — Ze smutkiem wspomnieć mi przychodzi, iak wielu widziemy dla tego z suchot umieraiących, iż nazwiskiém choroby nader lekkiey *kataru* lub *gorączki katarowey* uwiedzeni, nigdy złych wypadków z nich nie spodziewali się. Iakże nieraz nieszczęśliwie leczy choroby sam lekarz, gdy ią co do nazwiska tylko oznaczywszy zupełnie, nie ma względu szczególnego na osobę i iey sposób

życia, albo krócey mówiąc, gdy nie indywidualnie plan swóy leczenia układa i wykonywa! Iakże tedy daleko częściey przytrafić się to może temu, który nie iest lekarzem? W ogólności rozumiem, iż rzecz iest godna szczególnieyszego starania, do świadczonego praktyka, ażeby Medycynę popularną w pewnych zawrzeć granicach, a to dla tego, aby iey nadto rozszerzona wiadomość zamiast pożytku więcey częstokroć nie przyniosła szkody.

Że ospa wietrzna uznana iest za dolegliwość bardzo lekką, nikt zapewne przeczyć niebędzie; lecz że niekiedy ciężką i ważną stanowi chorobę, owszem niebezpieczną stać się może, nie ieden za rzecz nie podobną osądzi. Iakoż żaden znany mi dotąd autor nie uznaie i nieopisuie iey za niebezpieczną „*Nulla certe* „*pemphigum varioloden circumdant pericula*! „ Wietrzna ospa nie iest bynaymniey niebez- „pieczną“ słowa są wielkiego P. Franka (Epitome. §. 361).

Lecz zamilczeć tu nie mogę postrzeżenia mego, że ospa wietrzna od wprowadzenia dobroczynnego wynalazku *Jennera*, nie tylko nie-

równie powszechniey panować zaczęła, ale nawet mocnieyszą i niebezpiecznieyszą się stała.

W epidemiach ospy wietrzney, które od czasu wprowadzenia tu wakcyny, postrzegałem, widziałem i leczyłem wiele na nią choruiących dzieci, które miały bardzo mocną gorączkę wysypkową, i inne które piątego dnia choroby dostawały powtórney gorączki (febris secundaria) mocno asteniczney, i dzielnych bardzo lekarstw do pokonania się wymagaiącey.

Więcey powiem, w miesiącu wrześniu roku 1804 widziałem u dziecięcia dwuletniego, nieco zaniedbanego od rodziców, wszystkie mieysca starte pryszczów wietrzney ospy osychaiących, w gangrenę przechodzące. Był to na ówczas dzień czwarty choroby, całe ciało, prócz twarzy, znalazłem okryte pryszczami ropieiącemi z mocną gorączką. Około dnia szóstego poczęły osychać pryszcze, lecz gorączka nadzwyczay się wzmogła; około siódmego zaś dnia część większa pryszczów była poście rana, i brzegiem zgangrenowanym na k lka linii czarniawo-brunatny płyn sączącym

(Ichor gangrænosus) otoczona; ósmego dnia nakoniec przed południem dziecie umarło. Dopóki się znaki gangreny nie okazały, rodzice sprzeciwiali się dawaniu lekarstw, gdyż niesłyszeli, aby można było w ośpie wietrzney lekarstwa iakiego używać; późniey zatem użyte, koniecznie bezskutecznemi bydź musiały.

Ze śmierć pomienionego dziecięcia nie z ospy prawdziwey lecz wietrzney pochodziła, dowodzi: 1*ód* bieg zaprędki periodów wysypywania, 2*re* wysypka sama tak była charakterystyczna, że rodzice i wszyscy, którzy to dziecie widzieli, zupełnie przekonani byli o znakach ospy wietrzney, 3*cie* dziecie to rokiem wprzódy sam wakcynowałem, i śmiało zaręczyć mogę, że wakcynę prawdziwą odbyło.

Nadto, czyliż nie widzimy u wielu dzieci, które przed trzema laty ospę wietrzną odbyły, blizn pozostałych ospy prawdziwey bliznom zupełnie podobnych, co podług zdania wszystkich prawie lekarzy, rzadko kiedy przytrafić się powinno.

Za granicą nawet, iak teraz często słyszeć

można, ospa ta wietrzna tak miała mocno panować, i dzieci tyle od niey cierpieć, iż wakcynie nieufać zaczęto, i ledwie ią za niechroniącą od ospy prawdziwey nie okrzykniono. Każdy bowiem nieznaiący sztuki lekarskiey miał zawsze ospę wietrzną za prawdziwą. Takowe przypadki niedawnemi czasy były nawet powodem, że rząd w Czechach publicznie ogłosić kazał, aby w podobnych zdarzeniach niesłusznie wakcyny nie obwiniano.

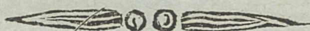
A lubo i przed wprowadzeniem szczepienia krowiey ospy podobne wydarzały się przykłady, które powodem u niektórych były, iak mi się zdaie, do wierzenia iakoby w iedney osobie dwa razy widzieli ospę prawdziwą; iednak zdarzenia takowe zawsze były nader rzadkie, i daleko mniey częste iak teraz.

Z resztą upraszam łaskawego czytelnika, aby tych uwag moich nie brał za co innego, iak tylko za śmiały domysł, krórego potwierdzenie wymaga licznych i nie uprzedzonych wieloletnych doświadczeń. — A gdyby nawet, pomimo życzeń moich to mniemanie i od innych medyków sprawdzoném zostało, sprzeczka atoli tycząca się początku i istoty ospy

wietrzney rozwiązaną przez to nie zostanie; to iest czyli ona z tey samey przyczyny co i prawdziwa pochodzi, a stopniem tylko mocy symptomatów i skutków od iey się różni? (Selle i w. i) czyli też z szczególney sobie właściwey pochodzi zarazy? (contagium) (P. Frank i w. i) który ią dla tego do rodzaiu gorączki bemblowey *pemphigus* odniosł. I chociaż dowod mniemania pierwszey strony, iż ospa wietrzna nigdy inaczey iak tylko razem z prawdziwą nie panuie, (na co się nawet i przeciwnicy ich zgadzaią), teraz sam przez się upada, spór atoli nie rozstrzygnionym zostaie, bo z drugiey strony niewidać, dla czego ospa wietrzna, która wprzódy po większey części wspólnie panuiąc z prawdziwą, była łagodną, teraz bez niey cięższą i mniey się bespieczną okazuie? Niewdaiąc się zatém w dalsze o tym przedmiocie badania, życzyłbym tylko czytelnikom moim, na dwa głównieysze punkta mieć baczność. 1*ód* Ażeby nie wpadać w niebespieczeństwo powątpiwania o prawdziwie zbawiennych skutkach wakcyny, uważać iak naypilniey bieg peryodyczny wietrzney ospy, gdyż przez to *iedynie* można ią *zawsze* od pzawdziwey ospy roz-

różnić; inaczey i wysypka tak iedney iako i drugiey zupełnie częstokroć bywa podobna, i wietrzna ospa z znaczną gorączką połączona bydź może. 2re. Nie dawać się nigdy uwodzić nazwiskiem choroby, ale owszem iak tylko się ślad mocnieyszey gorączki, lub inne ważne okażą symptomata, zasięgnąć rady doświadczoczonego lekarza, aby na potém niemieć sobie do wyrzucenia zaniedbanego lub opóźnionego ratunku.

Dr. Heyman.



IV.

o *Zabeśpieczeniu drzew od mrozów przez konduktory mrozowe.*

Ważny nader i w północném klimacie naszém niewymównie pożyteczny byłby wynalazek ochraniania drzew owocowych, ieśli nie od srogości mrozów, które każdey prawie zimy niszczą większą część drzew w ogrodach, to przynaymniey od tych ostatnich wiosennych przymrosków, które na pozostałych

nawet drzewach psuiąc rozwinione iuż kwiaty, odeymuią nadzieię kosztowania owoców. Takim to wynalazkiem maią bydź tak nazwane mrozowe konduktory.

Pierwszą o nich wyraźną wzmiankę i pierwsze ich opisanie czytamy w zagranicznych peryodycznych pismach pod Rokiem 1788 i 1789, gdy ich *Binenberg* w Pradze na zachowanie drzew swoich używać począł; lubo są ślady, że w śiedmnastym iuż wieku niektórym ogrodnikom znaiome były. (a)

Skład tych konduktorów iest prosty i wcale nie kosztowny. Sznur gruby, ze słomy, siana, lub pakuł uwity, iednym końcem do naywyższey gałęzi lub wierzchołka drzewa się przywiązuie, drugi zaś koniec spuszcza się do postawioney pod drzewem w iakiém-kolwiek naczyniu wody, i aby w niém ciągle zostawał, kamieniem się obciąża. Skutkiem takowego konduktoru ma bydź zachowanie pąków i kwiatów owocowych od poźnych mrozów, iakie częstokroć w maiu i w czasie kwitnienia drzew wydarzać się zwykły. Takie kondu-

---

(a) Gartenzeitung, zweyter Band. S. 395.

ktory i tu w Wilnie przed kilkanaście lat w ogrodach *zakreckich* robione widziałem.

Późniey praktyczni ogrodnicy skład tych prostych konduktorów wielorakiemi sposobami kształcić i odmieniać starali się, i iak we wszystkich nowych wynalazkach, bardzo dzielne skutki im przypisywali. Konduktory takowe, zdaniem ich, miały ochraniać nie tylko owocowe drzewa od pozných wiosennych mrozów, ale nawet chmielniki, winnice i kuchenne iarzyny. Na ten koniec, iedni radzili stawiać tyki w linii drzew owocowych, łączyć wierzchołki ich rzeczonemi słomianemi powrozami, inni całe ogrodowe kwatery osadzać podobnemiż tykami, a dolne końce tych powrozów w jedném lub kilku, według potrzeby, wodą nalanych zanurzać naczyniach. Było wielu, którzy zachowanie owoców na swych drzewach iedynie użyciu tych środków przypisywali. Miały bydź nawet doświadczenia, iż woda w naczyniach tych konduktorowych grubszym lodem się pokrywała, niż w innych obok nich stoiących, a które z drzewami podobnym sposobem połączone nie były.

Iakożkolwiek te konduktory chwalono i

zalecano, sława ich iednak póty tylko nie iakoś trwała, póki nie zaczęto badać się fizycznych przyczyn tego tak szczególnego w przyrodzeniu zdarzenia; a w tém śledzeniu zgodney z logiką i doświadczeniem teoryi rozsądnieysi nawet ogrodnicy podzielili się w zdaniach swoich. Iedni elektryczność atmosferyczną, drudzy atrakcyą, inni chemiczne powinowactwa wzywali na pomoc. Lecz to wszystko wzięte na uwagę zdrowego rozsądku nie zaspokoiło przezornieyszych i nieuprzedzonych umysłow.

Nie wątpliwa iest wprawdzie, że ziemia cała iest zawsze w pewnym stanie elektryczności, a wpływ iey na wodne meteory w wielu zdarzeniach widocznym bydź się zdaie. Lecz aby powróz słomianny z wierzchołka drzewa do kubła wody sprowadzony miał bydź narzędziem tak dziwnego skutku, to ze znaiomemi prawidłami działania niewymównie skąd inąd czynney elektryczney materyi zgodzić się nie może.

Obwiązywanie drzew słomą iest zwyczaynym wszędzie zachowania ich od mrozu środkiem. Słoma, będąc złym przewodnikiem

ciepła, utrzymuie ie zawsze w wyższym nieco stopniu, niż otaczaiąca atmosfera pośród tęgiey zimy bywać zwykła, a tém samém chroni ie od zmarźnienia. Ale słoma w powróz skręcona i na wierzchołku drzewa zawieszona iak ochroni pąki, kwiaty i liście na rozłożystych gałęziach zewsząd mrozliwém powietrzem otoczone? Z wody w lód zamieniaiącey się wychodzi wprawdzie wiele wolnego ciepła; lecz powróz słomianny iestże w stanie przeprowadzenia go aż do drzewa? a lod choćby w nayóbszernieyszym kuble utworzony możeż dostarczyć ciepło do ogrzania, nie mówię całey kwatery kuchennych roślin, iak niektórzy twierdzili, ale iednego nawet drzewa gałęziami, liśćmi i kwiatami okrytego?

Te uwagi każą wątpić o rzeczywistości skutkow zachwalonych mrozowych konduktorów, iakie nam praktyczni ogrodnicy zalecaią i opisuią. Z drugiey strony iednak, gdy wiele iest ieszcze w przyrodzeniu przed nami ukrytych taiemnic, gdy świadectwa za rzeczonemi konduktorami są liczne, nie iest moim zamiarem wstrzymywać kogokolwiek od czynienia dalszych w tey mierze doświadczeń; o-

wszem tę krótką o tych mało podobno ieszcze znaiomych w kraiu naszym konduktorach wiadomość w celu doskonalszego ich poznania w Dzienniku umieścić postanowiłem. Zyczyć tylko nalżey, aby doświadczenia te czynione były bez uprzedzenia, i przez takich ludzi, którzy pozor od prawdy i rzeczywiste skutki od przywidzianych rozróżniać umieią; pomniąc na tę ważną w logice przestrogę: *frustra quaeritur causa eventûs fictitii.*

X. Jundziłł.

V.

Thomas Twining o Poezyi za sztukę naśladówczą uważanéy. Ciąg dalszy.

Z tego cośmy dotąd powiedzieli widzieć się daie, iż podług naypospolitszego a nawet nayściśleyszego znaczenia w jakiém Poezya bydź może i była brana za naśladówczą, potrzeba ięzyk celnieyszego iéy przedmiotu uważać za złożony nie tylko z czystych głosów, lecz oraz z głosów *cós znaczących.*

II. Wziąwszy wyraz naśladówczy w tém znaczeniu stosuią go zaraz i naypospoliciéy do *opisywania*, tego to gatunku Poezyi, który nie-tylko poetyckie malowanie landszaftów zaymuie, chociaż go raczéy *Poezyą opisawczą* bydź mienią, lecz oraz każdą, wystawę rysów i okoliczności szczególnych która duszy żywe i iasne iakiegokolwiek bądź pod zmysły podpadaiącego, bądź też umysłowego przedmiotu, daie wyobrażenie. (7).

---

7) Nic pospolitszego nad takowe przystosowanie wyrazu *naśladowczy* do *opisywania*, chociaż zastosowuiący autorowie, niezawsze okazali przyczynę, ani z pewnością oznaczyli własności, które uważać go za naśladowanie, daią nam prawo. *Addison* wyrazu opisywanie używa za wyrażenie ogólne, zaymuiące wszelkie poetyckie naśladowanie, czyli raczey wszelkie naśladowanie w słowach wyrażone, które pospolicie stawią na przeciwko naśladowaniu przez obrazy i t. d. Ob Spectator N. 416. — *J. C. Scaliger* rozciągaiąc wyraz *naśladowanie* do słów w ogólności, niezaniedbał iednak uważać rozmaitych przymiotów, które właściwie stanowią naśladowanie opisu. Mówiąc o poetyckiém czyli słówném naśladowaniu, swym

Z tego względu Poezya iest naturalnie za mniéy lub więcéy naśladówczą uważana, w miarę ile mniéy lub więcéy podobny do rzeczywistych przedmiotów obraz wystawić zdoła. Im żywsze i dokładniéysze są rysy z których się obraz składa; im ściśléy rzeczywistym wrażeniom przez naturę sprawionym odpowiadaią, tym większe zachodzi podobieństwo, tym doskonalsze iest naśladowanie.

Stąd wypada, że opisanie *widzialnych* przedmiotów będzie od wszystkich innych *naylepiéy naśladuiącém*, gdyż takie wyobrażenia są naydokładnieysze i nayżywsze. Nie dziw przeto, że gatunek *ten* opisywania na-

---

zwyczaynym wykłada sposobem: At *imitatio* non uno modo; quando ne *res* quidem. Alia namque est *simplex* designatio ut, *Aeneas pugnat*; alia *modos* addit et *circumstantias*; verbi gratia — *armatus*, *in œquo iratus*. Iam hic est pugnantis *etiam facies*, non solum *actio*. Ita *adjunctœ circumstantiœ loci*, *affectus*, *occasionis* ect, *pleniorem* adhuc adque *torosiorem* efficiunt *imimitationem*. Poët. lib. VII, c. 2. Niepotrzeba iednak mieszać *naśladowczego opisywania* z prostem *wyliczeniem części*.

zwano naśladowaniem. W rzeczy saméy, ze wszystkich analogicznych i obszérnieyszych tego wyrazu przystosowań, to podobno iest naynaturalnieyszém i naypierwéy na myśl przychodzącém.

Na co nie potrzeba nam szukać innego dowodu tylko się należy udać do sposobu, iakiego, czytaiąc takowy gatunek Poezyi, od saméy prowadzeni natury, na wydanie podziwienia używamy, a który sposób zawsze od sztuk właściwie naśladowczemi zwanych przybieramy. I tak mówimy, iż poeta przedmiot *odmalował*; mówimy o iego *obrazach*, o żywym *kolorycie* opisów, o mistrzoskich rysach iego *pęzla*. (8).

---

(8) Nie trzeba prawie na to przytaczać przykładów. Iest ich podostatkiem w każdém o Poezyi traktuiącém dziele. Ob. Hurd Discourse on poëtical imitation p. 10. Beatie Essayn o poëty and on Music p. 97. ed. 8. Warton on Pope Vol. 1, p. 44. 45. 11. p. 223. 227. Home Elements of Criticism Vol. 11, p. 326. Sposob ten mówienia nie samym teraźnieyszym poetom iest właściwy. Porównaymy tylko opisanie *Tempe* przez Aeliena Var. Hist. III, c.

Przedmioty innych naszych zmysłów są mniéy zdatne do podobnego opisu w miarę im wystawa tychże przedmiotów iest prostsza bardziey przemiiaiąca i mniéy dokładna, aniżeli wystawa przedmiotów pod oczy podpadaiących. I dla tego takowe opisanie témnie właściwiéy *naśladowaniem* zwać można. (9).

Oprócz widzialnych przedmiotów, zdaie się, iż *głosy* są naystosownieyszemi do naśladowczego opisywania. To pewna iż takowe opisanie iest powszechnie wspierane przez rzeczywiste

---

1. Stąd to słowa *Symonidesa* tak często powtarzane pochodzą, „ że obraz milczącém poe„ matém a poema mówiącym iest obrazem „. *Lucian* w swoim zachwycaiącym opisie piękney i doskonałéy kobiety, (Εικονες) opisawczego poetę obok rzeźbiarzy i malarzów kładzie. Homera *naylepszym* zowie *malarzem* (τον αριστον των γραφεων) i daiąc mu nad Polygnotem, Appellesem i naywiększymi artystami pierwszeństwo, wzywa go do malowania wdzięków Panthei. Obacz iego traktat *o Poezyi Homera*, ku końcowi.

(9) Przyczyną tego widoczną iest sprawiedliwie wzmieniony niedostatek naturalnego związku

lubo niedokładne, podobieństwo dźwięku wyrazów, a to mniéy lub więcéy podług natury iezyka i podług stopnia delikatności ucha poety. Wiersze następuiące Wirgiliusza, moiém zdaniem, służyć mogą za przykład:

Lamentis gemituque et foemineo ululatu
Tecta fremunt, resonat magnis plangoribus æther:
Aen. IV, 663.

Iednakże *teraz* nieuważam tego za bezpośrednie dzwięku przez dźwięk naśladowanie, lecz tylko że iest *opisawczém* i że do opisywania widzialnych przedmiotów podobném będąc, działa iedynie przez *myśl* i *znaczenie* wyrazów. Przeto iak tylko zgodzą się nato, aby opisywanie, maluiące widzialne przedmioty tak *iak gdybyśmy na nie patrzyli*, nazywać naśladowaniem, (10) nie widzę przyczy-

---

z *malarstwem* (między wszystkiemi sztukami noszącemi właściwie nazwisko naśladowczych, naybardziéy uderzaiący) iaki się w opisywaniu przedmiotów *widzialnych* znayduie.

(10) Lucian o Hom. poez. l. c. Ορωμενοις μαλλον ηακουομενος Εοικε τα (Ομηου) Ποιηματα: „ Poezye Homera bardziey są do widzialnych niżeli do słyszanych przedmiotów podobne „.

ny dla któréyby dzwiękom równie tak opisanym *iak gdybyśmy ie słyszeli*, ubliżyć można podobnego nazwiska. (11) Nie trudno byłoby tak naśladowanego głosu przytoczyć wiele przykładów wyiętych z dzieł lepszych Poetów, oraz prozaistów mocnéy i poetyckiéy imaginacyi. Czytelnicy lubiący poezyą i muzykę raczą przebaczyć, że się nie co nad tą materyą, która ile wiem mało dotąd wyiaśniona była, zastanowię.

Co do kraiowych Poetów nad *Miltona* i *Masona* nieznam żadnego, któryby z takiém czuciem, mocą i rzeczywistością wystawił *muzyczne* wyobrażenia. Gdy milton mówi o

—Notes with many a winding bout
Of linked sweetness long dracon out.
L'Allegro.

i o głosie miłym i powoli rosnącym, który

Rose like a stream of rich distill'd perfumes
And stole upon the air
Comus

---

(11) Lucian w wyżéy przytoczoném dziele (Εικόνες Obrazy) bardzo szczęśliwy uczynił opis pięknego głosu kobiety; i to opisanie nieco za zuchwale *obrazem* pienia i głosu harmoniynego nazywa [καλλιφωνιας και ωδης εικων.]

Styczeń 1806. K.

Któż przeto maiący muzyczne ucho wahać się będzie nad nazwaniem takiego opisu w pewnym względzie naśladowczym?

Tenże duch co do poezyi i muzyki w tych pięknych *Karaktakusa* panuie wierszach, gdzie chór przemawia do Bardów:

—Wond'rous men!
Ye, cohose skill'd fingers Know, how best to lead
Through all the maze of sound the waywand step
Of Harmony, recalling oft, and oft
Permitting her unbridled coursse to rush
Through dissonance to concord, sweetest thon
Ev'n when expected harshest.

Zdaie się prawie niepodobna z większą iasnością dla imaginacyi wystawić dzielność sztuczney i dobrze doprowadzoney harmonii, tego wolnego i rozmaitego ciągu miarkowania. Za którym ucho nie gubiąc się wszędzie postępuie, tey śmiałey i doskonałey mieszaniny niezgodnych tonów która prowadzi czucie do ukontentowania drogami dotykaiącemi granic przerażenia.

Można powiedzieć, że dzielność ogólna i pomieszana złożonego i rozmaitego dzwięku wtenczas iest *opisana*, kiedy naybardziey uderzaiące i naycharakterystycznieysze dzwię-

ki, z których się składa, podniesione są i wytknięte; tak właśnie i dzwięki szczególne wtenczas opisane będą, kiedy podniesiemy celnieysze ich własności i miarkowania. Nie znam w tey mierze pięknieyszego przyładu nad mieysce następuiące podziwienia godne *Danta* w którém z właściwą sobie w podobnych przedmiotach mocą, maluie pomieszane z przestrachem wrażenie dzwięków oddalonych, które się o iego uszy obiły, kiedy wchodził do bram piekła przez się uroionego:

Quivi sospiri, pianti ed alti guai
Risona van per l'aer senza stelle;
. . . .
Diverse lingue, orribili favelle,
Parole di dolore, accenti d'ira,
Voci alte fioche, et suon di man con elle
Inferno Canto III.

Czytelnicy z ochotą zapewne zechcą imaginacyą swoią uwolnić od straszney energii tego opisu, a nakłonią raczey ucho na wcale przeciwne połączenie dźwięków, którego nam zachwycaiące opisanie *poranneý melodii* w *Minstrel* (12) lub *wieczorneý* w *Deserted Village* użycza:

---

(12) L. I. Stanze 40. 41.

„Sweet was the sound, when oft at evening's close
„Up yonder hill the village, mu mur rose,
„There as I past with carcless steps and slow,
„The mlngling notes came soft n'd from below;
„The swam responsive as the milk-maid sung,
„The sol er herd that low'd to meed their young;
„The noisy geese that gabbled o'er the pool
„The playfull childern just let loose fro n school;
„The wofch-dog's voice that bay'd the whisp'ring wind
„And the loud laugh that spoke the vacant min !,
„These all in soft confusion sought the shade,
„And fill'd each pause the nightingale had m de.„

Porozrzucane głosy mogą bydź równie tak opisane lub taką naznączone cechą iż dodatkowe wzbudzaią wyobrażenia, maiące tyle iasności ile potrzebą aby nazwiska naśladowania stały się godnemi.

Nie znam w tym względzie szczęśliwszego w Homerze wiersza nad następuiący, w jego porównaniu do słowika: (Odyss. XIX w. 521.)

Ἡτε θαμα τρωπωσα χεει πολυηχεα φωνης.

Quæ crebro volutans fundit multisonam voce n

Co tylko iest szczegulnego w śpiewaniu tego ptaka iakoto, rozmaitość, obfitość, giętkość i delikatność iego głosów, to wszystko nie może bydź lepiey nacechowaném ani czuley umysłowi za pośrednictwem ucha wysta-

wioném, iak w tym krótkim opisie przez słowa πολυηχεα (multisonam) χεει (fundit) a nadewszystko przez następuiące θαμα τρωπωσα (crebro volutans) (13).

---

(13) Ani iedna z piękności tego wiersza w tłumaczeniu *Popa* nie pozostała. Wyraz χεει, „*pours* her voice „ całkiem zniknął a obfite i mocne wyobrażenie w θαμα τρωπωσα i πολυηχεα osłabioném przez „ *variet strains* „ zostało. Co do szczególnych wyobrażeń *o rozmaitości zwrótów i gwałtownych nagięć* (θαμα τρωποσα) *i powiększoney odmianie dźwięków* (πολυηχεα tłumacz na ich mieysce *ogólne* położył a tém samém słabsze wyobrażenie iakieykolwiek odmiany rozmaitego tylko pienia. Materya tą co do ważności *szczególnych i dokładnych* wyobrażeń ze względu na moc i piękność opisu, wybornie wyiaśniona została w *Huna's Discourse on poetical imitation* (ob. iego Horacyusza. T. III. Kart 15—19)

VI.

List Xiędza Ransé do Przyiaciela z Trappy Opactwa iego pisany.

Znany iest wszystkim z ostrości życia i surowości *reguły* Zakon *Latrapow*. Zgromadzenie ich uchodząc przed lat kilku z Francyi, w naszym nawet kraiu, szukało czas nieiąki schronienia. Początek bierze od Cystersów, imie zaś od *Trappy* Opactwa w którym Xdz *Ransé* pierwszą uczynił reformę. Przypisuią ią pospolicie śmierci Xiężney M... z którą w ciągu wolnieyszego swego w Paryżu życia w ściśleyszych związkach zostawał; powracał iednego razu ze wsi, gdzie dni kilka zabawił, i nie wiedział, że przez ten czas Dama owa umarła; wchodzi w nocy krytemi iak zwykle schodami, ależ pierwszy widok co go uderza, iest to trunna w którą ciało kochanki iego złożono. Umarła w trzech dniach z ospy, a że ią miano z wspaniałością w grobie przodków pochować, kazano zrobić ołowianą trunnę, ta przypadkiem krótką się znalazła, trzeba więc było głowę od reszty

ciała odłączyć. Uderzony nagle Xdz. Rancé tak okropnym widokiem, rzuca swiat, udaie się do *Trappy* i stamtąd to pisze do przyiaciela bawiącego we Włoszech, który nic nie wiedział o tym iego przypadku. —

Krew ci się w żyłach zetnie z zdziwienia i trwogi,
Stało się Bracie — wszystko los przewrócił srogi.
Ty myślisz, że iak dawniey, obłąkany ieszcze
W tłumney zbytków stolicy rozkoszą się pieszczę,
Mylisz się, żyię w puszczy, zgodna z moim stanem
Ta natury żałoba co dawniey tyranem,
Głaszcząc me żale słodkim iest teraz urokiem;
Pod niezmrużonym Boga potężnego okiem,
Pod groźną Jego ręką, co nas sięga wszędy,
Opłakuię me własne.... i kochanki błędy.
Słuchay; wszak znałeś dobrze piękność owę młodą,
Zbiór dowcipu, talentów, i wdzięków z urodą,
W którey burzliwym wieku wrzące ogniem żyły
Płomień gwałtownych chuci po członkach nieciły,
Chluba zacnego rodu, i nadzieia cała!
Do niey to śpiesznym krokiem żądza mnie wołała;
Uprzedzałem rozkoszy chwilę poświęconą,
W lube tkliwey kochanki pośpieszaiąc łono;
Czas, mieysce, i godzinę sama wyznaczała,
Sądziłem, że tam na mnie miłość czekać miała,
Przybywam, noc iuż była, tchnę radością cały,
Kryte schody taiemne weyście pokazały,

Wchodzę, milczało wszystko, szukam iey oczyma,
Gdy znagła trunny widok przelękłego wstrzyma;
Stawam; i ledwo z mieysca krok mnie drżący ruszy,
Widzę w pośrodku ciało, bez czucia i duszy;
Głowy przy nim niebyło; próżno biegam w strony,
Nie znayduię iak tylko tułow ten skrwawiony.
W tym przykrycie iakoweś postrzegam na boku,
Nowy strwożenia powod przelękłemu oku!
Rzucam trunnę, a z strachem biegnę w ową stronę,
Podnoszę drżącą ręką skrwawioną zasłonę.
Widzę... zmysły odchodzą na tey sceny wzmianki,
Widzę głowę; o Nieba!... głowę mey kochanki.
O . ! z dzieciństwa składzie mego powierzenia,
Coś był świadkiem pierwszego tych ogniów zatlenia,
Któremu byłem nie raz zayzdrości przyczyną,
Słuchay ięków, patrz na łzy, które teraz płyną,
Koleyno krzyk rozpaczy i dzikie milczenie
Wydawały gwałtowne duszy poruszenie;
Poznałem ią... iey było, choć iuż martwe ciało,
Poiąć tylko nie mogłem, co, i iak się stało,
Bez zmysłów z mieysca w mieysce chodzę obłąkany,
Łzami kropiąc to trunnę, to krwią marmur zlany.
Ileż razy gwałtownym niesiony zapałem,
Smutne zwłók martwych reszty z czułością ściskałem,
Chciałem w iednęż z nią trunnę iednym paść żelazem,
Aby iak razem żyłem, tak z nią umrzeć razem;
Lecz łoskot iakiś przerwał okropność widoku,
Trzeba było obcemu usunąć się oku,

Przyzwoitość, iey sława, tak czynić kazały,
Chciałem bydź i pośmierci o iey sławę dbały.
W owym więc przelęknieniu z pośpiechem uchodzę,
Cień nawet mieysca tego, przerażał na drodze.
Całey nie były ieszcze utraciły mocy
Bladawym tchnące światłem przewodniki nocy;
Doszedłem domu, drżący, zmęczony, struchlały,
Trunna ta, i ta głowa, z oczu znišć niechciały.
Tam w głębokiey pokorze padłszy na kolana,
O litość dla kochanki wołałem do Pana,
Zlituy się dobry Boże, przyymiy ią do siebie,
Czułe to serce warte było kochać Ciebie.
Przyiacielu! czy wierzysz; ta wątpliwość o nię
Sciga mnie nie odstępnie gdzie się tylko schronię,
Naypieszczeńsze widoki staią się ponure,
Smierć iey całą przedemną zaćmiła naturę.
Gdyby się mieysce iakie znalazło na ziemi,
Gdzie człowiek rozłączony z sobie podobnemi,
Mógłby samotny, swego bezpieczen ukrycia,
Dźwigać okropny ciężar zmierzionego życia,
Byłbym tam chętnie poszedł — i na koniec świata
Uniosł goryczą odtąd zaprawione lata,
Ale... inszy mnie wyrok czekał — Niebu dzięki!
Uczułem dzielność mocy naywyższego ręki,
On mnie raczył niebieską oświecić pochodnią,
Poznałem przy iey świetle Boga — i mą zbrodnią,
W oczach mi się wieczności otworzyły bramy,
Aż w owych wielkich ludziach, których za coś mamy,

Nie widziałem, iak tylko igraiące dzieci,
Z których wielu za cackiem w przepaść oślep leci.
Zadrżałem wchodząc w siebie, i ważąc stan śliski
Okropney tey przepaści którey byłem bliski,
W żywey myśli staneła konieczna potrzeba
Błagać rozgniewanego słuszną zemstę nieba,
Wieczne światu i ludziom oddać pożegnanie,
I puste w próżném sercu zapełnić mieszkanie.
W tym razie iedna tylko zostawała droga:
Nie miałem iuż kochanki, trzeba było Boga.
Zdatnym zdał się do tego mieysc tych cień ponury,
A co w Paryżu tęskniąc na łonie natury,
Pòl nawet iednostayność brałem za znudzenie,
Tu okropne w śród puszczy polubiłem cienie,
Te drzewa, te przepaści, te wiszące skały,
Daiąc mi do myślenia rozmawiać się zdały;
Mieszkali od dawności w ukryciu tych cieni
Mężowie z powołania Bogu poświęceni,
Ale których, iak moie, postępki nieprawe
Zawstydzały przysięgę i dawną ustawę.
Znieważone występkiem schronienie ołtarza,
Stargane obowiązki na próżno powtarza,
Wszystko zaczęło słabieć, wszystko szło bez ładu.
Ale czegoż nie zdoła dzielna moc przykładu!
Gorliwość moia budząc sumnienia zgryzotą,
Natchnęła serca wszystkich naysurowszą cnotą,
Wspólna teraz pokuta znośnieyszą się staie,
Ukrocona natura na małém przestaie,

Chleb gruby, woda z zdroiu, odzież z prostey wełny,
Składaią pierwszych potrzeb naszych zbior zupełny,
W dzień twarde, w pocie czoła, kopiemy zagony,
W nocy wznośiemy w Niebo głos nasz połączony.
Wzwyczaieni w te prace chętnie ie ponoszą
I co w przód trudem było, teraz im rozkoszą.
Ach gdybyś chciał się kiedy w naszą ustroń schronić,
Nie mógłbyś się czułemu wzruszeniu obronić.
Bo kogoż nie rozrzewnią te iękliwe pienie
Z głuchych cieni o Niebios obite sklepienie,
Ten zacnych mych odludkow widok uymuiący,
Wzrok ich wziemię wlepiony i pokorą tchnący,
Prosta drewniana lampa wisi wśrod kościoła,
Złoto w świętym tym mieyscu nie widziane zgoła,
Ale za to Bóg mieszka w gmachow tych przestrzeni;
Ton zawsze iednostayny bogoboynych pieni,
I spiży poświęconey brzękliwość trwozliwa,
Ten tylko odgłós mieysc tych milczenie przerywa.
Tak więc kiedy któlowie w koło Swiat pustoszą,
My się tu spokoyności karmiemy roskoszą,
Lecz co mówię? czy mnież się z spokoyności chlubić?
Mnie którego wspomnienia same mogą zgubić.
Tak iest, tle ieszcze ogień, drzę na myśl kochanki,
Paryża nawet dotąd znieść nie mogę wzmianki,
Onę tylko w nim widzę, z nią bawię, z nią gadam,
W owych ah nadto znanych ogrodach przesiadam,
Widzę ią tak iak dawniey posiedzeń ozdobą,
Wszędzie uroczne wdzięki przynoszącą z sobą.

Sciga mnie tym obrazem na spoczynku łonie,
W samych nawet marzeniach iey się nieuchronię,
Próżno zuchwałą myślą obruszam się na nie,
Wraca się ona zawsze, a z nią me kochanie.
Zrywam się nie raz ze snu, uciekam gdzie mogę,
W groby spuszczam — lecz wszędzie zastępuie drogę.
Idę w lasy żadnemi nie wstrzyman zagrody,
Skrzypią mrozami ścięte pod nogami lody,
Lecz o Nieba! iest ona i tu ieszcze ze mną,
Iuż tedy wszędzie widząc usilność daremną,
Do ostatniey ucieczki rzucam się zbłąkany,
Cisnę się między ciemne głuchych gmachow ściany,
Gdzie w świętą iakąś boiaźń przemieniona trwoga,
Czuć daie, iak wielkiego obeymuią Boga.
W ciemnościach które iedném rozpędza weyrzeniem,
Sam ieden w głąb przybytku suwam się ze drzeniem,
A uiąwszy się rogu ołtarza strwożony,
Na łonie Przedwiecznego szukam mey obrony.
Boże! iakżesmy słabi gdy nie iesteś z nami,
W pieśniach nawet nabożnych, iey mnie widok mami.
Miękczą pieskliwe serce, nudne niegdyś tony,
Tych wywiędłych straszydeł z któremim zamkniony,
W ich twarzach wynędznionych przez codzienne ięki,
Czy wierzysz przyiacielu; ia widzę iey wdzięki.
Nędzny — ieśli ci ieszcze chce się patrzeć na nie,
W tym, cóś widział po śmierci przypatrz się iey stanie.
Lecz mamże tylko myśleć o tey martwey bryle,
Dusza iéy . . . . . ach! to iedno co mnie martwi tyle.

Zbrodnie iey są moiemi — ona ich ofiarą,
Ja sam czyste to serce zrobiłem poczwarą,
Ja sam.... ia iednak żyię, ona tylko ginie?
Boże dobry! raczyszże wybaczyć iey winie?
Ach gdybym i wśród Niebian, w nadludzkim był stanie,
Wspomnienie mnie iey losu dręczyć nieprzestanie.
Zda się że iuż ią widzę z śród piekielney mary
Krzyczącą: drzyy wspólniku! boś winien mey kary.
Iaż mam uszy zatykać, kiedy głos ten gromi,
Czyż ieszcze zbocznych zmysłow i to nieuskromi?
Cierpi przezemnie, klnie mnie, a ia kocham ieszcze?
Miłość tę w samey nawet zakonności pieszczę,
Bo choć każdy tu z braci wart mego sprzyiania,
Tych iednak którzy byli w nieszczęściu kochania,
Milszy mi zawsże widok; słodsze ich weyrzenie,
Kochali i iam kochał — ich więc bardziey cenię.
O wy! puszcze ponnre! których cienie straszą,
Urwy skał! gór zwaliny!... zwiększcie dzikość waszą.
Niech się w ponurą zimę każda pora zmieni,
Niech się lato niewraca, wiosna nie zieleni.
Ach! czemuż w puste iakie zayść nie mogę dzicze·
Gdzie wieczna mgła zakrywa natury oblicze,
Gdziebym więcey nie słyszał, prócz wody łoskotu
Krzyku nocnego ptastwa, groźney burzy grzmotu.
Przyiacielu! oto są teraz me życzenia.
Pełen zgryzot nie żądam prócz śmierci zbliżenia,
Nie mam inney nadziei, innego sposobu,
Nie widzę ni chcę widzieć prócz śmierci i grobu.

Co dzień zimnym popiołom gotuiąc schowanie,
Własną ręką doł w ziemi wykopywam na nie.
Zamyślam się nad czasem który ie pogrzebie,
Mierzę mieysca rozległość, co mię przyymie w siebie.
Zda się że iuż w ponurey na koło postaci,
Słyszę żałobne pieśni zgromadzonych braci,
Czuię dym licznych świateł, widzę lamp wieszania,
Smutne te pogrzebowych obrządków przybrania.
Pamiętasz przyiacielu! z iakim to zapałem,
W Paryżu domek pieszczot miłości stawiałem.
Ach iak milszą mi teraz nierównie zabawą,
Dół kopać; gdzie robactwa mam się zostać strawą.
Myśli moie i teraz próżnemi nie były.
Jest tu pod moim oknem stary klon pochyły,
Zetnę go, by w nim trunnę wydrążyć dla siebie,
W niey się odtąd myśl moia wraz z sercem zagrzebie.
Odważę się niekiedy spać się tam położyć,
A skoro oczy ze snu przyydzie mi otworzyć,
Powiem, dziś ieszcze słońce swym ie razi blaskiem,
A iutro leżeć będą narzucone piaskiem.
Ta myśl przeymie boiaźnią, posłuży poprawie,
I nią się od napastney kochanki zastawię.
W tych myślach kiedy nędzny, zalewam się łzami,
Ty tym czasem lubemi poion roskoszami,
Przypatruiesz się mieyscom gdzie za lepszey chwili,
Wzdychał niegdyś Tibullus, i śpiewał Wirgili
Owe sztuk wyzwolonych naycelnieysze twory,
Skład gmachow, rzeźba dłóta i pędzla kolory,

Powietrze które tkliwy tylko głos porusza
Miękczy serce za którém słaba idzie dusza.
O iak się lękam mocno o ciebie w tym razie,
Byłem ia w równey z tobą zepsucia zarazie,
Z tobą zwodniczych roskosz czułem chuć nikczemną,
Póydźżeż teraz prawdziwszych pokosztować zemną.
Blednieiesz na tę radę i wzdrygasz się na nie
Trwoży cię ta odludność — ach błędne mniemanie!
Wierzay mi, smak roskoszy nie iest nam nieznany,
Zsyła ią często Niebo, i w te smutne ściany.
Dobrowolne przykrości nie są bez ponęty,
Krokiem codzień do Boga iestem przysunięty.
On słodzi moie troski, podsyca nadzieie,
Zdaie się człek weselszym skoro *habit* wdzieie.
O luba spokoyności! czyste serca żądze!
Was ia nad tłumne chuci żądańszemi sądzę.
Lecz słyszę któryś z naszych żegna się z tym światem
Póydę wesprzeć go radą, pożegnać się z bratem.

Tu X. Rańcé przerywa pisanie listu; a idzie gotować na śmierć iednego z umieraiących zakonników. Wraca się potém i kończy.

Umarł-lecz umarł śmiercią iaką zwykli święci,
Co za widok! nigdy mi nie wyydzie z pamięci.
Pierwszy to z nas co wieku schylony ciężarem,
Szczęśliwszym, lepszy żywot, odziedziczył darem,
Zebrani koło niego, padliśmy na twarze,

Zebrząc za nim o litość ieśli popadł karze,
Pocieszył go ten widok, w spokoyney postawie
Zdawał się zapominać że iuż konał prawie,
Oczy nieśmiertelności ogniem się iskrzyły,
I chociaż iuż gasnące strwożone nie były.
Ach czemuż śmierć kochanki moiey była inna?
Przyiacielu myśl o tém przerażać powinna;
Otoczeni na koło śmierci narzędziami,
Nie zważamy iak groźny wisi miecz nad nami.
Sprzeczne z sobą, na zgubę tylko naszą zgodne,
Zywioły same krocą dni nasze zawodne.
W czasie, w którym to piszę wieluż ludzi kona,
Owi z wysoka Tronow, ci z roskoszy łona,
Kiedy pełni proiektów ani myślą o tém,
Padaią nagłym śmierci uderzeni grotem.
Słońce które nie długo za góry się skryie,
Wieluż to swoim ieszcze zachodem przeżyie.
Uciszy się natura, i uspi stworzenie,
Lecz czyż to nie wyraźne śmierci oznaczenie.
W krótce następcy nasi zszedłszy się tu razem,
Nadtym co nas pokryie, płakać będą głazem.
Kiedy ieden na drugi walące się światy,
Dzielność ukrytych spreżyn potargaią z laty,
A skruszone do szczętu wzaiemnemi ciosy,
Smutne powszechney zguby wydadzą odgłosy,
Kiedy w okropney owey wyniszczenia porzé
(Moment który iuż od nas niedaleko może)
Jutrzeńka co wieczności zaczęcie poprzedzi,

Nayskrytsze grobów samych tayniki wyśledzi,
Kiedy wreście iey głowa, ta głowa tak miła
Złączy się znowu z ciałem, by z nim razem żyła,
My na tenczas z twardego przebudzeni spania,
Razem stąd do górnego przeydziemy mieszkania.
Przyydź bracie, obok z moią twoia będzie *cela*,
Przyiaciel łatwiey w statku wesprze przyiaciela,
Przyydź mówię z wodnym świata nie łudź się obrazem,
Bespieczniey nam tu będzie żyć dla nieba razem.
Ach boday i zestarzeć w iednémże mieszkaniu,
Zostawić wraz spoione ręce przy skonaniu,
Widzieć wzaiem ostatnie przyiaciela tchnienie;
Przyydź tylko, a ia z chęcią gròb móy rospostrz nię.

ODPIS

Jednego z Zakonników Trappy na list Xdza Ransé do przyiaciela pisany.

Czytałem smutny *Ransé* tkliwe twoie dzieło,
 Załuię cię, lecz powiedź: kto ci prawo nadał,
 Ażebyś nieszczęść twoich ciężar, na nas wkładał?
Nas gnębił, że się ciebie dzikie męstwo ięło?
Jeśli twe serce ogniem występném pałało,
Nie dziw że masz zgryzoty, że cierpisz nie mało,
Rzecz to ludziom zwyczayna, że zwiedzeni żądzą
Gdy poznaią swą słabość, żałuią że błądzą.
Ale czego przychodząc w tym tonie despoty
Korząc Bogu, iego się uzbraiasz powagą,
Ażeby na nas zwalić co twey dzikość cnoty,

Styczeń 1806. M

Sądzi bydź zasłużoną za swe błędy plagą?
W surowém tym schronieniu z młodości zamkniony
Przywykłem był szanować, co każe ustawa,
Ale spadły nareście z mych oczu zasłony,
A ludzkość do swoiego powróciła prawa.
Dół który lat trzydzieści własna kopie ręka,
Pokryie w krótce zwłóki które starość nęka.
Zyłem aż nadto długo niewolnikiem w błędzie,
Umieram, prawda teraz mém wyznaniem będzie,
Ty pod którego okiem wśrod tego więzienia,
Wiek móy późney starości doczekał zbliżenia,
Wieszże omoim losie?... słuchay a drżyy cały:
Niebą mi z urodzenia czułe serce dały,
Powolność, skutek tego duszy ułożenia,
Nie mogła nie przyymować żywego wrażenia,
Które młodź zrażaiący, iak sami zrażani
Fanatycznie niewinney prostoty tyrani,
Ubiegali się wpaiać w umysł młodociany;
Mniemałem się bydź głosem Nieba powołany,
Przepaści iakieyś świata przestraszony marą,
Poświęciłem mą młodość ich zdania ofiarą.
Próżno tkliwi rodzice sciskaiąc ze łzami,
Wstrzymać usiłowali szaleństwa ostatki,
Iam ieszcze wykrzykiwał, że co inszych mami,
Wzgardziłem starość Oyca, łzy kochaney Matki.
Grób obudwom zbliżaiąc szalonym zapałem,
Syn wyrodny; Niewdzięcznik wspaniałym się zwałem,
Chełpiłem się przed Bogiem okrucieństwem dzikiem,

On iednak nie był nigdy do niego wspólnikiem,
On mi niemówił tego,, niewolniku podły
„ Celem zemsty me ręce na świat cię przywiodły
„ Chcesz że odwrócić mściwe gniewu mego groty
„Bądź sam sprawcą twych nieszczęść... do pózna od rana
„ Spełniay gorzki ten kielich zmartwień i zgryzoty,
„ Zostań twym katem, twego błagaiąc tyrana.„
Ten to dziki fanatyzm uwiodł młodość moią,
W zapałach które iemu samemu przystoią.
Wykonałem me śluby, przyrzekłem z przysięgą,
Ze mam kochać to iarzmo w które mnie zaprzęgą,
Ze mam smakować w pętach, lubić to więzienie,
Sluby... których mnie samo oburza wspomnienie.
Iakże daleko pycha zaślepia człowieka,
Zawsze nad siły, zawsze nad stan się zacieka,
Ządze nasze co moment podległe odmianie,
Często nuda wśrod samych rozkosz nas napada,
Nikt nie śmie raz na zawsze zaręczyć za zdanie,
Ten iednak nie odmiennym sobie bydź zakłada.
Na to, czém iest, niedbaiąc zuchwałym nałogiem
Chciałby władać przyszłością równo z swoim Bogiem.
Lecz iakież ieszcze śluby?... zrzekam się, powiada,
Praw tych które natura na nas wszystkich wkłada,
Nadto są pospolite, ia żyć pragnę ściśli,
Chcę więc sobie cnot dobrać podług moiey myśli,
Niech kto w tytule oyca szczęście swe stanowi,
Ia się wyrzekam podłey tey marności świata,
Nie znam wiecey przyiaciół, Oyca, Matki, Brata,

Sobie chcę użytecznym nie zaś bydź kraiowi.
Zaślepienie bez granic! dumo opłakana,
Człeku, który sam sobie staiesz za tyrana,
I w tey nawet ofierze którą z siebie czynisz,
Pychę twą okazuiesz, a głos nieba winisz.
Umiey lepiey poznawać mądrość twego Boga,
Rozumiesz że mu miła twa ofiara sroga,
Znosi ią, bo użycie dał ci własney woli,
Lecz załuie iak Oyciec, smutney syna doli.
Ieśli zaś Bóg tak dobry, iakaż srogość ludzi,
Wiarzmie tém które w obec ołtarza stanowią,
Wszystko wieczne, cień nawet nadziei nie złudzi,
Trzeba zstarzeć w zgryzocie którą statkiem zowią,
A kryiąc w głębi serca tęskliwe westchnienie,
Błogosławić te pęta i smutne więzienie.
Tym to trawiącèm ogniem w grób ciągniony skrycie,
Smutne od lat trzydziestu przepłakałem życie,
Ledwo co tą okrutną przysięgą związany,
Aż zaraz wszedłszy w siebie umysł móy zbłąkany,
Mierzyć począł z zadrzeniem ten przedział nie luby,
Który święte szaleństwo i tyrańskie śluby
Uczyniły na zawsze między mną a światem.
Dzika rospacz dni moich bydź zaczeła katem,
Lube żądze, ten ogień w młodości zaięty,
Słodkie wzruszenie, które tak czule urzeka,
I te milsze gdy z serca nie z zmysłow przynęty,
Dary które natura swym dzieciom przyrzeka,
Stały się dla mnie zbrodnią i katownią razem.

W trącony w przepaść zguby nieszczęśćmych obrazem,
Opuszczony od wszystkich, sam sobie sprzykrzony,
Zyłem bez zmysłów prawie w żalach pogrązony,
A serce ślepą ieszcze przeięte boiaźnią
Zale te nawet, nową nazywało kaźnią.
Błędny! patrzałem w Niebo, wzywać go nieśmieiąc,
Ieszcze gdyby przynaymniey łzy te gorzkie leiąc,
Wolno ie było składać na przyiaźni łonie
I tém przynaymniey słodzić to smutne ustronie,
Przebog! złoczyńce nawet wśrod srogiey niewoli
Maią tę smutną roskosz gadać o swey doli
Zwierza ieden drugiemu skryte serca rany
I może głośno na swe narzekać kaydany.
W świętych naszych więzieniach trzeba ięczeć skrycie,
Byłoby zbrodnią skargi naymnieyszey użycie.
Tłumić ią trzeba w sobie, w głuchém tém milczeniu;
Nie masz mieysca słodkiemu trosk swych powierzeniu;
Nędzni ci, ktorych los mi zdarzył towarzysze,
Gdy przemuwią, to chyba o śmierci usłyszę.
Unikaią, iakby się nienawidzieć mieli,
I każdy troski swoie od trosk brata dzieli.
Ufność wzaiemna ulgi byłaby nadzieią,
Tak iednak iak są nędzni kochać się nieśmieią.
Ale co też przynaymniey za koniec stanowią
Tych surowości, które bohatyrstwem zowią.
Nierozmyślny! który się nad ludzi wynosisz
Czyż tylko dla kopania grobu ręce nosisz?
Czyż Bóg dla śmierci tylko dał żyć człowiekowi?...

Pełniy ty twą powinność, służ ludziom, kraiowi;
To hołd którego od nas wyciągaią nieba;
Umiey żyć, a potrafisz i umrzeć iak trzeba.
Chceszże tym zbydź wszystkiego że twóy głos wzniesiony
Barbarzyńskiemi w północ uszy razi tony,
Gdy w uciszeniu stworzeń sen każdemu miły
Pozwolonym od Nieba wczasem krzepi siły;
Lepszyż twóy ięk trwożliwy niż ich sen beśpieczny,
Spiy, byś czuć; czuy byś umiał stać się użyteczny.
Porzuć czynione Niebu że snu podarunki,
Patrz iak pełen radości przy swoiém ocknieniu
Płodem swym dług wypłaca winny przyrodzeniu,
Szczęśliwy Mąż na łonie poczciwey małżonki.
Owoż to wolą stwórcy pełniące stworzenie,
Nie zaś ów samoistca, czcze ziemi ciężenie.
Który ku tey iedynie oddycha potrzebie,
Aby niszczył swe siły i żył sam dla siebie,
Płci luba równo z nami skazana na ięki,
Co cię podobne naszym więzienia zamknęły,
Płci coś mi miła choć mi nieznane twe wdzięki,
Dla którey łzy mi nieraz niechcący płynęły,
Jakżeż nad tobą ludzkość rozrzewniać się niema,
Też nam to prawa wspólne miały bydź obiema?
Słodkie serc tkliwych cele! wy Bostwa obrazy,
Których wzrok ten uroczny, i głos ten pieszczony
Na wyznanie miłości i pieszczot wyrazy
Zdaie się od natury samey utworzony,
Nieba was dały na trosk naszych osłodzenie,

Zkądżeż to smutne w waszém schronieniu ięczenie.
Dumnych waszych tyranow powąlne ofiary,
Dręczycie słabe członki surowością kary.
Natura, którey sprzeczne wzięłyście zwyczaie,
Szuka się w was, lecz sama siebie nie poznaie,
Serca wasze umilkły; duch wreście ustawa...
Ale ach przyydzie pora, i iuż może blisko
Co nie słusznie wydarte przywróci nam prawa,
A groby te obrzydłe, niewoli siedlisko,
Gdzie nie wzywaią Boga prócz głosem rozpaczy,
Czas przyszły bez wątpienia zniszczone zobaczy.
Lecz czy tylko nie próżną łudzę się nadzieią,
Ludzie co z błędu w błędy wpadaią koleią,
Czy dadząż się oświecić w ich własney potrzebie?
Od czasu w którym serce bliżey wchodząc w siebie,
W nałóg prawie zmieniło tę przykrą niewolą,
Zważałem los człowieka ięcząc nad mą dolą,
Rozmyślałem o Bogu i o Jego prawie,
Próżno go było szukać wtey smutney ustawie,
Alem ie w gruncie serca znalazł zapisane,
Ach? iuż wkróte dać z niego sprawę na Sąd stanę-
Wczém ieźli zgryzot iakich trapię się goryczą,
To stąd żem się tą udał drogą niewolniczą,
Która znieważa Boga i Jego stworzenie,
Zem się wyzuł z praw które dało przyrodzenie.
Kiedy w zwykłe godziny w przybytku ołtarzą
Odgłos żałobne braci ięczenia powtarza,
Ja różne cale myśli podnosząc do Pana,

Daruy wołam żem kiedy miał Cię za Tyrana.
Ty co ięki i rospacz zostawui c działem,
Zaraziłeś te mieysca twym dzikim zapałem,
Coś nam te niewolnicze dyktował roskazy,
Drżyi *Ransé*, pomniąc nato, iak powiele razy
Wszyscy ci nieszęśliwi, których moment błędu
Płocha rospacz, uniosłość ślepego zapędu,
Wtrąciła w przepaść którey niewczas iuż żałuię,
Kiedy im rdza zgryzoty resztę dni otruie,
I ostatniego tylko czekać będą ciosu,
Tobie wyrzucać będą srogość swego losu,
Tyś sam zastawił sidła ich łatwowierności,
Bóg którego cię słusznie sprawiedliwość trwoży,
I którego chcąc błagać obraziłeś gorzy,
Cięży skarze tę dzikość, niż błędy miłości.
Ale oto iuż dzwony ięknęły surowo,
Trzeba póyść znowu grób móy przewracać na nowo.
Bodaybym raz ostatni w tę się czołgał drogę,
Brzydzę się nią lecz przecie opuszczać nie mogę,
Idę — ale ach! ieśli lat trzydziestu nędza,
Włos ten siwy którego praca nie oszczędza,
Jeźli te ięki i łzy których strumień ścieka,
Tyle będą wyiednać mogły dla człowieka,
Ze odtąd z niegodnego uwolniony stanu
Zacznie wolny i czysty hołd oddawać Panu,
Tą Nadzieią przetrwane troski słodząc sobie
W nagotowanym dawno wesoł legnę grobie.

J. K.

VII.

WIADOMOSCI ROZMAITE.

W poprzedzaiących dwóch latach, *Mnemonika* czyli nauka pamięci, wielu uczonych Niemców zwróciła na siebie uwagę. Początek iey wywodzą od *Symonidesa* poety greckiego współczesnego z Temistoklesem, o którym powiadaią (Cic. de Orat. II. 86) że razu iednego, kiedy wieczerzał u Skopasa obywatela tessalskiego w Krannonie, oznaymiono mu iż dwóch młodzieńców nieznaiomych stoiących u drzwi domu proszą aby do nich wyszedł. Co gdy uczynił, niezastał nikogo, a tymczasem dom zapadł i wszystkich co w nim pozostali zabił. Potém gdy pobitych z rozwalin dobywano, dla sprawienia przyzwoitego pogrzebu, a niemożna było iednego od drugiego rozpoznać, Symonides pamiętaiąc mieysca na których siedzieli, zachodzącą w tey mierze trudność ułatwił. Skąd wnosząc że porządek mieysc, za wielką pomoc służyć może pamięci, uformował naukę Mnemoniki, która u dawnych Greków, a osobliwie Sofistow, w ważną w któtce i wiele obiecuiącą zamieniła się umieiętność.

Od Greków przeszła do Rzymian. Kornificyusz czy inny iaki niepewny autor czterech xiąg *Rhetoricorum ad Herennium*, *Cycero* i *Kwintylian*, podaią o niey przepisy. Podług pierwszego, pamięć iest dwoiaka, *naturalna* i *sztuczna*. Ostatnia, o który w ścisłém znaczeniu Mnemonika traktuie, zależy od *mieysc* i *obrazów*. Na mieysca obieraią się przedmioty, które łatwo naturalną pamięcią ogarnąć i zatrzymać można, iakiemi są kościoły, publiczne budowle, pałace, kolonady i t. d. Obrazy tego, co pamiętać wypada, myślą pomieszczaią się porządkiem w obranych mieyscach, a w potrzebie przypomnienia, przywodzą się na myśl mieysca, do których przywiązane obrazy łatwo umysłowi obecnemi się staią. Mieysca takowe przyrównywaią do materyi na którey się pisze, a obrazy do liter; i powiadaią że iako umieiący pisać mogą rzeczy słyszane notować i w potrzebie przeczytać, tak ci co się Mnemoniki nauczyli, mogą ie w mieyscach obranych swoim sposobem pomieszczać i na pamięć przywodzić. Wprawa i zastosowanie dalszych w tym przedmiocie prawideł, ma czynić wpływ pożyteczny na pamięć nawet

naturalną, a sztuczną do bardzo wysokiego stopnia doskonałości podnosić. Sztuczną pamięć, nazywaią niekiedy mieyscową czyli lokalną, stąd że w iey nauce wybor mieysc i onych porządny rozkład iest rzeczą istotną. Wyrażenie takie i w naszym ięzyku iest używane. Mówi się bowiem częstokroć o osobach dobrą posiadaiących pamięć, że ią maią lokalną. — Pomimo obietnice, wielkich z Mnemoniki pożytkow, poszła ona iednak w zaniedbanie, a przynamniey nierobiono z niey osobney nauki. Dopiero na końcu wieku 16go i na początku 17go *Lambert Tomasz Schenkel*, rodem z Herzogenbusch, na powrót ią z niepamięci wygrzebał. Uczył iey z wielką sławą i zyskiem po różnych miastach niemieckich przez lat kilkadziesiąt. Uczniow swoich obowiązywał do sekretu przysięgą, skąd większa do posiadania tey sztuki rodziła się ciekawość. — Po nim ieden z pomiędzy iego uczniow, *Marcin Sommer*, Szlęzak, w ślady nauczyciela wstępował, znacznych atoli niedostąpił korzyści, a Mnemonika w tłumie innych drobnych spekulacyy metafizycznych poszła w niepamięć. Teraz na nowo wskrzeszona,

stała się w Niemczech przedmiotem dość obszernych traktatów, i częstą materyą pism peryodycznych. A lubo nieustanowiono ieszcze nato żadney osobney katedry, dosyć atoli znayduie się kursow prywatnych, z których każdy ciekawy, i pragnący nauczyć się sztuki pamiętania, korzystać może. Nierobią z niey dzisieysi nauczyciele, tak iako niegdyś Szenkiel, żadnego sekretu i taiemnicy, owszem staraią się, ile możności ią upowszechnić, rekomenduiąc naukę iey damom nawet, które na swoie kursa zapraszaią; maiąc podobno na względzie oprócz dobra pospolitego z rozszerzonego światła, i ten widok niepospolity, że opłata od lekcyy znacznie powiększyć się może, i iakokolwiek niedostatek głodnych literatów zastąpić. Tak przynamniey zda się rozumieć ieden bezimienny autor pisma niewielkiego pod tytułem: *Das enthüllte Geheimniss der Mnemonik oder Gedächtnisskunst. Ein Neujahrsgeschenk fur diejenigen, welche ein schwaches Gedächtniss haben und gern Geld ersparen wollen.* Z dewizą. *Mundus vult decipi, ergo....* Anspah 1805. 8.

Ci którzyby naukę Mnemoniki i wszystkie

śey liczne systemata tak dawne iako i nowe dokładniey poznać chcieli, z następuiących dzieł żądanie swe zaspokoić mogą: — *Jo. W. Rolief Lexicon Cornelianum Mnemonicum. Quedlinburgi. 1738.* — *Ernst Platner Diss. de vi corporis in memoria, Specimen I. et II. Cerebri in apprehendendis et retinendis ideis officium sistens. Lips, 1767.* Dzieło maiące związek z dzisieyszém systematem czaszkowém D. Galla. — *Compendium der Mnemonik oder Erinerungswissenschaft aus dem Anfange des 17 Jahrhurderts, von Lamprecht Schenkel und Martin Sommer. Aus dem Lateinischen mit Vorrede und Anmerkungen, von D. Joh. Lud. Klüber. Erlangen 1804. 8.* — *Mein Kontingent zur Geschichte der Gedächtniss übungen in den ersten Jahren des 16 Säculums für die Besitzer von Schenkels und Sommers Compendium der Mnemonik, von D. Joh. Lud. Klüber. Nürnberg. 1804.* 8. — *Mnemonik, oder die Gedächtnisskunst der Alten, systematisch bearbeitet von Christ. Aug. Lebrecht Kästner, Pfarrer zu Behlitz bey Eilenburg. 2te ganz umgearbeite Auflage. Leipzig. 1805.* 8, — *Uebersetzun und Erklärung der berühmten 3 Stellen bey den Alten von der Gedächtnisskunst. Nebst noch einigen Beyspielen von*

dem Gebrauch, den ich von dieser Kunst machte. Als ein Anhang zur Mnemonik. von Christ. Aug, Leb. Kästner. Leipzig. 1805. 8. Ten P. Kästner od 1 Września r. p. daie Kurs Mnemoniki w Li : psku, do czego służy: *Kästner's Leitfaden zu seinen Unterhandlungen über die Mnemonik, nach der von ihm angenommenen Aretischen Methode, mit einer Vorrede herausgebeben von M. Schönemann. Lepzig. 1805. 8. — Prælectiones semestres in Universitate — Dorpat. — Inest Caroli Morgensternii Comm. de arte veterum mnemonica P. I. qua disputatur de artis inventore et perfectoribus. Dorpati. 1805. fol.*

Wyższe Kollegium lekarskie w Berlinie kazało P. Abramson wybić Medal maiący służyć za nadgrodę upowszechnienia ochraniaiącey czyli Krowiey ospy. Na iedney stronie znayduie się popiersie Królewskie z napisem dokoła *Fridericus Wilhelmus, Rex, Pater Patriæ*; na drugiey Krowa, którą Boginia zdrowia prowadzi przez morze, z napisem dokoła: *In te*

suprema salus, a na spodzie: *Vaccinationis Praemium*.

Czwarta klassa Instytutu narodowego francuskiego (*Classe des beaux-arts*) którą składaią Artyści, po większey części lepiey umieiący dokazywać pęzlem lub dłótem, aniżeli piórem, nieraz znadowała się w ambarasie niemaiąc na czém przepędzić uczonych swoich sessyy prawem przepisanych. P. *Villers* podał iey członkom proiekt, ażeby wtakiem zdarzeniu czytali kilka rozdziałów, z jakiego mniey znaiomego dzieła traktuiącego o sztukach, i otém samém potém rozmawiali. Proiekt takowy poparty od sekretarza klassy P. *Lebreton*, za dogodny został uznany, i stosownie do tego na pierwszey wraz następuiącey sessyi czytano Laokoona, z oryginału niemieckiego P. *Lessing*, tłumaczonego przez P. *Vanderbourg*. Ten sposób mogłby się zdać wybornie i innemu iakiemu towarzystwu, nawet nie z samych Artystów złożonemu, do pożytecznego zagaienia litera-

ckich sessyy w podobnych skąd inąd okolicznościach.

W mieście *Pest*, w Węgrzech, przywrócona została *Facultas theologica*, i do zapełnienia Katedr od czasów Józefa II. wakuiących, naznaczono 9 professorów. Tamże ustanowiono główne seminarium duchowne dla xięży Królewstwa węgierskiego i prowincyy do niego należących. Miało się ono zacząć w miesiącu listopadzie roku zeszłego. Na pomieszczenie iego wyznaczono Klasztor niegdyś przez Paulinów zaymowany.

W *Cieszenie*, w szląsku Austryackim, znayduiąca się szkoła ewanielicka, zamienioną została na Gimnazyum filologiczno-teologiczne dla protestantów czeskich, morawskich, szląskich i gallicyyskich. Professoróm tymczasowie naznaczono pensyi po 300. ryńskich, z obietnicą powiększenia za pomnożeniem się funduszu, od 400. do 500. ryńskich.

Przed kilką laty rząd francuski, dla napisania słównika chińskiego sprowadził z Anglii do Paryża Doktora *Hager* z naznaczeniém roczney pensyi 5,000. franków. Niedawno Minister wnętrznych interessów podziękował mu grzecznie za prace podięte od których nadal uwalniaiąc pozwolił wygotowane roboty z sobą zabrać i na własny pożytek obrócić. Następnie, według publicznych wiadomości, pokazać się miało, że uczony cudzoziemiec napisał przez lat cztery stronic ćwiartkowych 150 czy 160 z których każda wedle ścisłego rachunku kosztowała rządowi francuskiemu 125 franków, a cała w tey mierze robota kończyła się na prostém kopiiowaniu z gotowego papierów i charakterów chińskich w Bibliotece rządowey znayduiących się i dawno przez Missyonarzw kraiowych porządnie zebranych i ponumerowanych.

Między mnóstwem roślin, które *Humboldt* i *Bonpland* w czasie swey podróży w Ameryce południowey odkryli, znakomitszy iest gatunek Palmy, który *Ceroxylon undicola* na-

zwali. Palma ta nietylko w rodzaiu swoim lecz i między wszystkiemi roślinami iest naywiększa; wysokość iey do 180 stop dochodzi, a pierzaste liście 20 stop maią długości. Blizny opadaiących liści dość głębokie na pniu formuią krawędzie; warsta żywiczno-woskowey materyi na dwie linie gruba zamiast kory, go pokrywa. Materya ta z $\frac{1}{3}$ łoiu stopiona wyborne daie świece. Palma ta rośnie w szczupłym tylko obrębie 15-20 mil francuskich pod 4° 35' szerokości północney, od 600 do 1450 sążni nad powierzchnią morza; i w tém się szczególniey różni od wszelkich innych Palm gatunkow, które wyżey nad 500 sążni znaydować się nie zwykły.

Huzard Professor sztuki bydlęcolekarskiey w Paryżu, został przekonany licznemi swieżo uczynionemi doświadczeniami, iż konie, owce, woły i krowy ukąszone od psów wściekłych zarazę wścieklizny przyymuią, lecz same innym źwierzętom ani ludziom iey nie udzielaią; a kąsanie ich, prócz zwyczaynego ranienia, żadnych dalszych nie ciągnie za so-

bą skutków. Ważne to postrzeżenie zabespiecza nas od bardzo częstych próżno w tey mierze po wsiach rozsiewanych boiaźni, i chroni od wydatkow na leczenie zawsze okropney lecz tym sposobem nigdy nie powstaiącey tey choroby.

Sprawuiący interesa Czesarza tureckiego przy dworze Wiedeńskim P. *Konstanty Tipaldo*, w roku 1804 z pomocą biegłego oryentalisty P. *Prof Chabert*, wydał w Wiedniu dwie tureckie Mappy. Iedna składaiąca się zwielkich 8 arkuszy wyobraża obie Półkule, a druga z 9 takichże arkuszy, przedstawia Europę. Sławny Rytownik *Schindelmayer*, był do rytowania użyty. — JX. *Anthimus Gazi* Arhimandrita grecki pracuie w Wiedniu od roku 1802 nad edycyą dokładwnych kart ieograficznych do użycia swoim rodakom.

Towarzystwo przyiacioł nauk *w Warszawie* na dniu 13 grudnia r. p. odprawiło posiedzenie publiczne.

JW. Prezyduiący biskup *Albertrandi* zagaił posiedzenie zdaniem sprawy o pracach towarzystwa, tak dokonanych iakoteż w krótce dokonać się maiących.

JX. *Stasic* czytał rozprawę o Jeologii kraiowey. Od morza baltyckiego aż do wysokich szczytow Karpatu, całą rozległość podzielił na pewne oddziały, które sama natura wskazała: wyłożył, iakie gatunki kopalnych płodow każdy oddział wsobie zamyka, wskazał ich położenie, kierunek, głębokość, i porządek w jakim się tworzyły.

JP. Sekretarz *Osiński*, czytał pismo JP. Arnolda Méd. Doktora; obeymuiące wiadomość o życiu i dziełach sławnego polskiego lekarza *Jana Jonstona*.

JP. *Łęski* zachęcaiąc ziomkow do nauk wysokich, w uczoney i wymowney rozprawie, wskazał pożytki z rozważania dzieł natury wynikaiące.

Zakończył posiedzenie JP. Frańciszek *Dmochowski* czytaniem II Xięgi Eneidy tłumaczenia swego, zaczynaiąc od opisu *Laokaona*, az do śmierci *Pryama*.

DO
PUBLICZNOSCI
A MIANOWICIE PRENUMERANTOW DZIENNIKA WILENSKIEGO.

Zwyczaynym iest wszystkich stowarzyszeń i iakichkolwiek bądź przedsięwzięć losem, że w ciągu dopiéro czynności, to iest: w doświadczeniu rzeczy, w wielu istotnych zamiarowi swemu przedmiotach oświecane bywaią. Zastanowić się nad niémi, i okazane prawdy na pożytek obrócić, powinnością iest każdego, kto w przedsięwziętym zamiarze dobro tylko powszechne za cel sobie zakłada.— Tém prawidłém powodowana Redakcya Dziennika Wileńskiego, przy kończącym się od rozpoczęcia pracy swoiéy roku, roztrząsała przesyłane sobie, różnémi czasami, rady i ostrzeżenia; a z tych rozważny wszystkich okoliczności wyciągnąwszy rachunek, zdać z niego sprawę powszechności sądzi bydź istotną potrzebą.

1*od* „Pisma peryodyczné, aby były prawdziwie użytecznémi, powinny się stosować do stopnia powszechnego w kraiu oświecenia; Dziennik Wileński zdawał się, w

„wielu artykułach dla szczupłéy tylko klassy „uczonych z professyi, pisanym, a zatém małéy tylko liczbie czytelników dogodnym.

2re „Literatura i Statystyka, szczegulniéy kraiowa, toż moralność, podróże, powieści, i podobne, równie ważnym, iak fizyczne materye, bydźby miały pisma peryodycznego przedmiotém, kiedy zwłaszcza po zawieszeniu Pamiętnika Warszawskiego, to tylko iedno, w języku polskim pozostaie; Dziennik Wileński zdawał się zbyt wiele na stronę ostatnich przeważać. —

„3 *cie*: Ogólne przyrzeczenia ofiaruiących się do wspólney pracy członkow nie mogą zamiarowi ciągłey stałości zapewnić, i bywaią powodem wciskania się z nagłey potrzeby pism, które niedosyć poprawne, w porządném postępowaniu mieyscaby tak łatwo nie miały; Dziennik Wileński powinienby wewnętrzną organizacyą swoię odmienić.

Do tych trzech punktów ściągaią się rady i ostrzeżenia, któreśmy mogli odebrać. Wszystkim trzem przyznaiemy mniey więcey szłusznosci, i we wszystkich trzech bierzemy obowiązek żądaną zrobić reformę.

Pierwszy punkt nie potrzebuie wyszczególnienia. Co do drugiego i trzeciego przedsiębierze Redakcya rozłożyć materye na ośm podziałów, cztery moralne i cztery fizyczne. Każdy z tych zostawać będzie pod bliższym dozorem oddzielnego Redakcyi członka, który odpowiadać będzie nietylko za własną swoię pracę, ale nadto zaczyniony przez siebie wybor materyi, którą na siebie przyiął, a do którey, z powołania czy upodobania, naywięcey się w życiu przykładał. Prócz tego; ogólne członkow redakcyyny ch zebranie, przed wyiściem Numeru każdego z rozwagą w szczegóły wszystkie i związek ich między sobą weyrzy, aby dzieło to do upowszechnienia wszelkiego rodzaiu wiadomości, i nowych odkryciów służące, coraz się doskonalszem stawało.

Ze zaś przy pierwszym proiektu tego układzie, wchodzące do niego osoby dla tego mianowicie Towarzystwo między sobą związały, aby trwałość przedsięwzięcia zapewnić, idzie zatem, że usunięcie się niektórych członkow zrywać zamiaru niemoże; ale owszem pozostałych i nowo wchodzących powiększy gorliwość, aby podług sił i możności przyętym obowiązkom starali się zadość uczynić

Dla zrównania okrągłego roku i zeyścia

---

się z zwyczayną porą abbonowania żurnalow, prenumerata odbierać się będzie w teraźniéyszym 1806, na miesięcy tylko czyli numerow 9, i te ciągle iak dotąd, przy końcu miesiąca, od Kwietnia 1806, do Stycznia 1807, wychodzić będą. Cena prenumeraty na mieyscu w Wilnie rubli śrebrnych 6, z pocztą rubli 9. — Do przyymowania prenumeraty na Guberniią Wileńską WIP. Kazimierz Kontrym Adiunkt Biblioteki Jmper. Wileń. Uniwer. zaś w siedmiu dalszych Wydziału tegoż Jmper. Wileń. Uniwers. Guberniach, iako to: Mińskiéy, Podolskiey, Wołyńskiéy, Kiiowskiéy, Mohilewskiéy i Witebskiéy, WWJP. Prefekci Gimnazyów, czyli szkół miéysce Gimnazium Guberńskiego zastępuiących, uproszeni będą; równie iak w Warszawie WWJP. Leśniewski i Wyżewski Redaktorowie Gazet.— w Krakowie JP. May, we Lwowie JP. Pfaf, w Poznaniu JP. Krzysztofowicz Bibliopole, toż JP. Iózef Zawadzki Typograf Jmp. Wileń. Uniwersytetu. Dyrekcya Gazet w Głównym Wileńskim Pocztamcie. —

Józef Mostowski.

Józef Kossakowski.

Gottfried Ernest Groddeck